

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet
wgz. archiwalny

ISSN 1233-7161

Samarytanka

nr 92 (4/2010) październik-listopad-grudzień



**Zwycięski
koniec** str. 1

**W małżeństwie z osobą
uzależnioną** str. 16

**Zespół rozgoryczenia
pourazowego** str. 43

W numerze:

- 1 Zwycięski koniec**
refleksje nad wartością życia na ziemi
- 4 Radość życia**
zachęta i praktyczne wskazówki, by czerpać radość z życia
- 6 Dobroć Boża**
o szczęściu pomimo trudności
- 9 Słowa dwa tysiące lat stare, a wciąż mają moc!**
o zwycięskiej walce z rakiem
- 12 Cierpienie drogą do uwolnienia**
o cudownej łasce uzdrowienia z trzech śmiertelnych chorób
- 14 Moc w jedności**
wskazówki, jak osiągnąć w małżeństwie jedność w kwestiach finansowych
- 16 W małżeństwie z osobą uzależnioną**
biblijne wskazówki, jak postępować w takim związku
- 19 A więc mamy problem!**
jak zaakceptować słabe strony partnera
- 22 W poszukiwaniu dobra**
długa droga w poszukiwaniu spełnionego życia
- 24 Jezu**
list dziękczynny do Boga
- 26 Rut - koszt lojalności**
studium biblijne. Praktyczne konsekwencje wyboru dokonanego przez synową Noemi
- 28 Bądź jak Noemi dla swojej Rut**
jak pozyskać szacunek i miłość osoby, która stała się miłością waszego dziecka
- 33 Jestem Osobą**
jak modlić się, by nasze modlitwy docierały do Boga
- 34 Rispa - kobieta wiary**
właściwa postawa w czasie smutku i żałoby
- 39 Jeden miesiąc, a tak wiele się wydarzyło**
epizod z życia 44-letniej kobiety
- 43 Zespół rozgoryczenia pourazowego**
skutki zespołu rozgoryczenia pourazowego
- 48 Przepisy Samarytanki**
bardzo smaczne i zdrowe przepisy na kolorowe ciasto

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet
Samarytanka - kobieta, która powiedziała innym, kim stał się dla niej Jezus

Wydawca: Wydawnictwo Chrześcijańskie ARKA, ul. Błogocka 28, 43-440 Cieszyń Redaktor naczelna: Tatiana Ilczuk-Hydzik
Tłumaczenie tekstów: Małgorzata Mocha Korekta stylistyczna: Jolanta Chwastek Skład: Sławomir Chwastek Druk: Wydawnictwo ARKA. Nakład: 2500 egz. Zdjęcia i grafika: archiwum własne, www.sxc.hu, www.fotolia.com. Wszelki przedruk tekstów za zgodą redakcji.

Życie nasze trwa lat siedemdziesiąt, a gdy sił stanie, lat osiemdziesiąt (...).
Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy posiadli mądre serce (Ps 90,10.12)



Zwycięski koniec

Bóg jest dawcą życia. Trzyma w swych rękach nasz oddech. Jednakże to, jak wiele lat nam ofiaruje, nie jest tym, co w końcu tak naprawdę się liczy. Liczy się to, co zrobimy z tymi cennymi chwilami. W końcu nie to, jak człowiek zaczyna swoje życie jest brane pod uwagę w niebie, ale raczej, jak je kończy! Koniec życia jest bardzo ważny.

Ile lat miał Job, gdy umarł? Czytamy, że ponad 140 lat. Był praprapradziadkiem. Wiele ojcostwa! Oglądał swoje dzieci i swoje wnuki aż do czwartego pokolenia (Hi 42,16). To sporo wnucząt. Włożył w życie i w umieranie bardzo wiele. Żył pełnią życia. Było ono pełne radości i pełne smutku, pełne pokoju i pełne bólu. Było pełne zrealizowanych pragnień, a także frustrujących planów. A ponad wszystko było „pełne lat”. Koniec życia Joba był zwycięski. Czy nasz też taki będzie?

Obietnica długiego życia szła obok Bożej obietnicy błogosławieństwa. Długowieczność była uważana przez patriarchów

za oznakę Bożej przychyłności. W Biblii czytamy: *A Mojżesz miał sto dwadzieścia lat w chwili swojej śmierci, ale wzrok jego nie był przyćmiony i nie ustała jego świeżość (5 Mż 34,7). Miał mocny koniec.*

Gdy Jozue był odpowiedzialny za zdobycie ziemi Kanaan, przyszedł do niego Kaleb i powiedział: *I oto teraz (...) mam lat osiemdziesiąt pięć, a jeszcze dziś jestem tak mocny, jak byłem w dniu, kiedy wysłał mnie Mojżesz, i jaką była moja siła, taką jest jeszcze teraz moja siła bądź do bitwy, bądź do pochodu (Joz 14,10-12). Kaleb był człowiekiem, który „bez zastrzeżeń poszedł za Panem”.*

Inni Boży ludzie zakończyli życie także w mocy. Gedeon *umarł w podeszłym wieku, po zapewnieniu przez czterdzieści lat pokoju w ziemi, w której służył jako sędzia (Sdz 8,28-32).*

W Prz 9,11 Salomon mówi: *Gdyż przeze mnie rozmnożą się twoje dni i przedłużą się lata twojego życia.* Słyszymy to od



człowieka, któremu przez tak wiele lat dane było żyć w bojaźni Bożej, a który zniszczył to wszystko na samym końcu. Salomon nie skończył zwycięsko. Jego żony odciągnęły jego serce od Boga i zniewały imię Pana.

Liczy się nie to, jak człowiek zaczyna swoje życie, ale raczej jak je kończy.

Jeśli Bóg daje nam życie „pełne” lat, czym je wypełnimy? Czy powie się o nas, jak o królu Dawidzie: *Dawid bowiem, gdy wykonał służbę, jaką mu wyroki Boże za jego pokolenia wyznaczyły, zasnął* (Dz 13,36)? Czy ktoś powie tak o naszych dzieciach i ich dzieciach, i jeszcze o dzieciach po nich? Mam taką nadzieję.

Pozwólcie, że podzielę się z wami historią mojego życia. Jestem wdzięczna moim rodzicom, że oprócz dobroci, przekazali mi to, co najważniejsze: ducha szukania Boga, bojaźń Bożą i miłość do Jego Słowa. Już we wczesnej młodości Bóg zawitał w moim sercu ze Swoją miłością i prostymi zasadami wiary. Zrozumiałam wtedy, że Bóg przygotowuje mnie do wielkiej służby. Dzisiaj po upływie wielu lat, wiernie służymy Bogu z całą rodziną i to wszystko dzięki Niemu i dzięki moim pobożnym rodzicom. Jestem Bogu wdzięczna za nich - dożyli sędziowości i oboje w wieku 82 lat odeszli do Pana, gdzie kontynuują trzeci etap swojego życia. Pierwszy etap to okres prenatalny, drugi to nasza pielgrzymka na tej ziemi, przygotowanie do tego trzeciego - życia wiecznego, życia z Bogiem na wieki.

Błogosławieństwo rodziców to nie tylko słowo. Zawarta w nim jest ich miłość

i wiara. To Boża łaska i dziedziczenie. Odnoszone sukcesy nie są naszą zasługą – to rezultat gorących i nieustannych modlitw rodziców. Do dzisiaj doświadczam na sobie ich mocy i władzy. Ale, możesz spytać, jeśli moje lata mają być pełne, jak je wypełniać i czym?

Po pierwsze, upewnij się, że twoje życie jest pełne prawości. Prawość oznacza dokładnie: bycie szczerym ze sobą i innymi. Prawa osoba to taka, która stosuje w swoim życiu zasady, dające jej pełnię. Upewnia się, że wzrasta fizycznie, emocjonalnie, społecznie i duchowo.

Wspomniany na początku Job wzrastał jako człowiek w poważaniu u Boga i ludzi, w swojej postawie i mądrości, nawet tak, jak wzrastał prorok Samuel i tak, jak wzrastał w późniejszych czasach sam Pan Jezus. Job miał dobry koniec w dziedzinie prawości. Zupełnym przeciwieństwem był król Salomon, który utracił swoją moralność. Nie potrafił powiązać tego, co wyznawał duchowo, z tym, co robił. Nie zintegrował swojej wiary z zachowaniem.

Jeśli chcemy mieć zwycięski koniec, musimy być szczerzy. Musimy uważać na sugestie diabła i odmawiać jakiegokolwiek zaczepce. Musimy być wytrwali, żyjąc przeźroczystym życiem.

Po drugie, wypełniajmy nasze życie miłością Boga. Tą miłością, która jest raczej miłością decyzji niż emocji. To determinacja, aby być najpierw zainteresowa-

nym dobrem innych, bez względu na ich odpowiedź w stosunku do nas. W Liście do Rzymian 5,8 Paweł mówi nam, że miłość nigdy nie zawodzi w ciągłym miłowaniu, nawet, gdy nikt nie kocha w zamian. Pozwólmy, by ludzka miłość była podsycana przez samego Boga. Wtedy będziemy otoczeni na samym końcu swojego życia tymi, których kochaliśmy, chociaż kochając drugą osobę nie ma się stuprocentowej gwarancji, że odwzajemni tę miłość. Miło jednak jest spotykać osoby w starszym wieku pełne miłości. Są jak magnes, przyciągają swoją osobowością innych do siebie. Odczuwa się obecność Jezusa w ich życiu.

Po trzecie, nasze życie nie może być pełne, jeśli nie mamy nadziei. Nadzieja jest jednym ze składników – wraz z miłością i wiarą – oddzielających Bożych ludzi od reszty. Mamy wszelkie powody, aby być ludźmi żyjącymi w nadziei. Wierząca osoba zdaje sobie sprawę z bólu i teraźniejszego triumfu grzechu, ale żywi nadzieję na przyszłe zwycięstwo Boga.

Jest wielu takich, którzy nie mają zwróconych swoich ziemskich dóbr, którzy nie odzyskują zdrowia i sił tu na ziemi lub takich, którzy są złamani na duchu, że nigdy nie wdrapią się ze swojego padołu na duchowe wysokości jeszcze za tego życia. Lecz możemy mieć nadzieję, że pewnego dnia i dla tych ludzi wszędzie także nowy dzień.

Mamy nadzieję na utrzymującą przy życiu moc Boga i udzielanie przez Niego pomocy, by poradzić sobie z resztą historii, by wytrwać do samego końca. Nadzieja może trzymać nas przy życiu. Z pewnością są różne sposoby, w jakie możemy pocieszać się wzajemnie w Ciele Chrystusa. Podczas gdy ciągle jesteśmy tu i teraz, zdarza się, że na niektóre doskonałe odnowy

i uzdrowienia umysłu, ciała i ducha będziemy musieli poczekać, aż księga naszego życia zostanie zamknięta na zawsze, a wspomniały dalszy ciąg naszego życia – drugie wydanie – zostanie otwarty na zawsze!

Kolejną fascynującą koncepcją nieba jest obietnica ulgi i pociechy, gdy dotrzemy do domu.

Nadzieja spogląda na końcowe zwycięstwo Jezusa Chrystusa - na obietnicę, jaką daje odnośnie swojego ostatecznego triumfu nad tym wszystkim, co rani i zabija. 21 rozdział Księgi Objawienia mówi nam, że pewnego dnia Bóg *otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły* (Obj 21,4). Wyobraźmy sobie: nigdy więcej żadnych pogrzebów, żadnych lekarstw, żadnego bólu, łez, morderstw, bitych żon, bezdomnych dzieci, głodu itd. Tylko ulga, miłość, pociecha i strumienie uzdrawiającej łaski. Tylko życie, wolność; tylko aniołowie i ludzie upodobnieni do Jezusa. TYLKO BÓG. Na całą wieczność, która nigdy się nie skończy.

Zachęcam do przeczytania ciekawych i budujących historii z życia kobiet, które w walce z codziennością, chorobą, odrzuceniem nie straciły wiary w Bożą moc i ochronę, zaufały Bogu i nie zawiodły się. Pamiętajmy, że doświadczenia, jakie przechodzimy, kształtują nasze duchowe życie, a jeśli odnosimy zwycięstwo, także innym wskazujemy drogę do Boga, który jedynie może i chce rozwiązywać ludzkie problemy. ➤



Tatiana Ilczuk-Hydzik

Wpatruj się w niebo i śpiewaj z radości, gdyż słońce otula cię ciepłem i opromienia światłem - za darmo

Phil Bosmans

Radość życia

Nasze życie jest mieszaniną radości i smutku. Stoicyzm nie jest naturalną postawą serca. To normalne, że cieszymy się, kiedy spotyka nas coś dobrego, a smucimy się, kiedy dzieje się coś złego. Jednak powinniśmy dążyć do wykrzesania z siebie odrobiny radości nawet wtedy, gdy nie wszystko układa się dla nas pomyślnie.

ka, ubrać się i zrobić sobie śniadanie. Brak chęci do wykonywania codziennych obowiązków. Bierność, pesymizm i apatia...

Kiedy czujesz, że Twoje życie traci smak i pogrążasz się w smutku, spróbuj znaleźć radość w drobiazgach. Bardzo trudno jest wyjść z dołka, kiedy słyszy się ogólnikowe zachęty w stylu: „Uśmiechnij się” albo „Życie jest piękne”.

Aby zwiększyć apetyt na życie, trzeba wyostrzyć swoje zmysły. Zauważyć czerwone róże stojące na stole i popatrzeć na nie przez dłuższą chwilę. Kolor czerwony pomaga przełamać apatię, pobudza do działania. Postaraj się zadbać o te szczegóły, które tak często umykają w natłoku spraw. Posłuchaj śpiewu ptaków, zwróć uwagę na zapach kwitnących bzów. Wypij sok z marchewki – jego kolor i smak nastraja optymistycznie! Do swoich ubrań dołącz sukienki w kolorze żółtym, pomarańczowym i czerwonym.

Pomaluj na żółto swój pokój. Zawieś pomarańczowe zasłony. Słuchaj często „Czterech pór roku” Vivaldiego, mają one działanie zdecydowanie antydepresyjne. I w ogóle otocz się dobrą muzyką. Nie czytaj pesymistycznych książek, nawet jeśli mieszczą się



Dlaczego? Radość to apetyt na życie. Chęć działania, werwa i optymizm...

Nadmiar smutku jest niebezpieczny. Długotrwałe i głęboki smutek nazywamy depresją. A depresja to inaczej pragnienie śmierci. Niechęć do tego, aby wstać z łóż-

w kanonie światowej klasyki. Nie ma sensu zaśmiecać sobie głowy jakimś beznadziejnym ponurakiem tylko z tego powodu, że dostał nagrodę Nobla! To wszystko może brzmieć banalnie, ale nie ma możliwości, żeby w końcu nie zadziałało.

Czy masz apetyt na życie? A może wolałabyś, żeby to wszystko toczyło się bez twojego udziału i czujesz, że mogłabyś po prostu położyć się i poczekać? Na co? Na śmierć? Tak, masz rację – ona i tak przyjdzie, bez względu na to, co zrobisz lub czego nie zrobisz. Ale każda najdrobniejsza sprawa w życiu ma swój głęboki sens. Dlatego warto każdego dnia otworzyć oczy i podjąć te wszystkie działania, które mamy podjąć. Bóg jest dawcą trwałej radości. Diabeł chce pogrążyć nas w depresji. To od nas zależy, czy podążymy jasną drogą w stronę życia, czy pozwolimy mocom ciemności, aby popychały nas w stronę śmierci.

Może myślisz, po co to wszystko. Po co trud codziennego dnia, rachunki do zapłacenia, autobus, na który trzeba zdążyć? Po co żyć, skoro i tak któregoś dnia trzeba będzie zamknąć oczy, tym razem na zawsze? Rzeczywiście, bez wiary w życie wieczne, to wszystko jest trudne do zaakceptowania...

W ogrodzie Eden nie było śmierci. Nie było też depresji, która jest pędem ku śmierci. Dopiero grzech zapoczątkował falę zniszczenia w ludzkim życiu. Oddzielił nas od Boga i skazał na samotną tułaczkę z wizją nieuchronnego końca. Ale Bóg przebaczył człowiekowi jego bunt i niepo-


śluszeństwo. I postanowił uratować go od zagłady. Zesłał na świat swojego Syna, który zwyciężył śmierć przez krzyż i zmartwychwstanie. Aby mieć życie wieczne, aby zostać uratowanym od śmierci, wystarczy uwierzyć w Jezusa, jego odkupieńczą moc i podążać za Nim do końca swojego życia.



Chrześcijaństwo jest szczepionką przeciwko śmierci. Czy już się zaszczepiłaś? Oddaj Jezusowi swoje życie, a twoje serce zazna spokoju i przestaniesz bać się śmierci. *Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz* (Rz 10,9).

Podziękuj Bogu za dzień, który właśnie się rozpoczął. Za to, że krew krąży w twoich żyłach. Za kubek kawy i dziesiątki e-maili, na które trzeba odpisać. Życie wciąż trwa. Nie zmarnuj go. ☛

Irena Kanicka



*„Miłosierny i łaskawy jest Pan
Cierpliwy i pełen dobroci.
Nie postępuje z nami według
grzechów naszych.
Jak się lituje ojciec nad dziećmi,
Tak się lituje Pan nad tymi,
którzy się go boją”.*

Ps 103:8,10-13

Dobroć Boża

Urodziłam się w biednej rodzinie. Nieraz do kapliczki szło się boso. Nie miałam nigdy żadnych wymogów, kaprysów, bo było dobrze tak, jak było. Nieraz moje koleżanki wyjeżdżały na kolonie, ale mnie się nawet nie śniło o jakimkolwiek wyjeździe. Rodziców na to nie było stać. Moją radością było pójść do kaplicy, gdzie mogłam spotkać moje rówieśniczki, pośmiać się razem po zakończeniu dnia. Bo w dzień musiałam paść gęsi, krowy i pomagać mamie w pracach około domu. Nigdy i nikt w domu nie mówił o Bogu. Dziś mogę zdecydowanie powiedzieć, że w moim sercu była pustka, a Bóg był bardzo daleko, daleko ode mnie. Dorastałam, nie znając Boga i nie mając bojaźni Bożej. Poznałam mojego obecnego męża, z którym dopuszczałam się grzechu. Dziś brzydzę się tego wszystkiego. Boga dalej nie szukałam, ale On odnalazł mnie. Myślę, że już wcześniej On czuwał nade mną. Przechodziłam różne operacje, ale dzięki Bogu wracałam do zdrowia i dziś żyję. Ostatnia moja niemoc i doświadczenie to zawał, ale i z tego wyszłam szczęśliwie.

Sześć lat temu usłyszałam od mojej sąsiadki o Jezusie Chrystusie, który żyje. Dowiedziałam się, że to Jezus zbawia, przebacza grzechy, uzdrawia i tylko On może się zlitować nad tymi, którzy się Go boją. Usłyszałam, że mam uwierzyć w Jezusa i Jezusowi. „Musisz to zrozumieć i przyjąć tę prawdę sercem i wiarą, a wówczas poczujesz zstępujący na Ciebie pokój Boży. Wiedz, że tylko skrucza przed Bogiem i wiara w Jezusa Chrystusa może uratować każdego pokutującego grzesznika – człowieka, który przychodzi do Jego stóp i pod krzyż na Golgotę. Ewangelia Chrystusowa jest najcenniejszym darem,

a objawiona w niej łaska Boża ofiarowana jest darmo wszystkim tym, którzy w pokorze i wierze jej szukają.”

Zwróciła się do mnie, abym rozpoczęła modlitwę, prosząc Pana, aby dał mi w swej łasce prawdziwe rozeznanie. Zaczęłam to wszystko rozważać i myśleć, co ona mi napowiadała. Nie dawało mi to spokoju, więc wychodziłam z domu, przechodziłam koło jej posesji, abym mogła ją spotkać i porozmawiać o Bogu. Któregoś dnia ofiarowała mi Pismo Święte, w którym zaczęłam się zanurzać, czytając dniem i nocą. Po jakimś czasie zaprosiła mnie do zboru. Skorzystałam z oferty. Obawiałam się jednego, co powie mój mąż, kiedy się dowie. Długo to nie było tajemnicą, gdyż powiedziałam mu prawdę. Wpadł szał, gdy się dowiedział, ale to było już silniejsze ode mnie. Robił mi awantury, co czyni do dzisiejszego dnia. Ja postanowiłam w swoim sercu i wyraziłam posłuszeństwo mojemu Panu Bogu i modląc się wołałam: „Panie Jezu, weź moje życie, zrób z nim, co uważasz za stosowne, ale nie pozwól, abym kiedy stanę przed Tobą, musiała usłyszeć, że mnie nie znasz. Ja pragnę iść przez życie tu, na ziemi, z Tobą. A kiedy mnie odwołasz z tego świata, pragnę ujrzeć Cię takiego, jaki jesteś i przebywać wiecznie w Twojej obecności”.

I tak lata umykają. Proszę mnie nie zrozumieć źle, nie chcę się nad sobą użalać. Niczego w życiu się nie dorobiliśmy z mężem, gdyż mąż także pochodzi z biednej rodziny. Mamy najniższe emerytury, żyjemy wręcz w ubóstwie. Nasze zarobki były niskie – ciągłe choroby, toteż i niskie emerytury. Nie stać nas na wystrój mieszkania, dom wymaga remontu. Jest nam nieraz ciężko i końca z końcem nie możemy zwią-

zać. Bywa i tak, że nie ma co włożyć do garnka. Dzięki Bogu zawsze mamy chleb. Bóg się o to troszczy. Nieraz było tak, że moja wierząca sąsiadka przynosiła mi przez jakiś czas świeży chrupiący chlebek, a nawet coś do chlebka i wieszala na drzwiach z samego rana. Kiedy leżałam chora, nie szczędziła sił i czasu i przynosiła mi ugotowany obiad. Zadbala też o odzież dla mnie. Ale przyznam się do czegoś. Nieraz jej zazdrościłam, bo każdego roku wyjeżdżała na wczasy z Biblią w góry, a w tym roku dla odmiany nad morze. Tak pragnęłam chociaż raz w życiu zobaczyć góry czy morze. Modliłam się o to. Wiedziałam, że to jest nierealne przy mojej emeryturze. I stał się cud, Bóg jest dobry. Wyrobiłam sobie grupę niepełnosprawności i otrzymałam I stopień oraz legitymację upoważniającą do skorzystania ze zniżki 45% za przejazd. I z Bożą pomocą dostałam dofinansowanie i mogłam znaleźć się w sanatorium na turnusie rehabilitacyjnym w Ustce. Wraz ze mną była moja wierząca sąsiadka oraz jeszcze jedna siostra ze zboru. Przeżyłam najpiękniejsze chwile w moim życiu. Zobaczyłam upragnione morze. Mogłam podziwiać jego piękno, słuchać szu-

mu fal i krzyku mew. Podziwiałam zachód słońca. Moje oczy napełniły się łzami, a serce radością, kiedy zobaczyłam to, co uczynił dla mnie Bóg. Miałam też możliwość spotkać grupę chrześcijan, którzy zjeżdżają się co roku, aby spędzić czas z Panem i ze sobą nawzajem. Widziałam ich radosnych, przepełnionych miłością Jezusa Chrystusa. Był to błogosławiony czas. Mogłam słuchać słów Bożych, wielbić Boga pieśniami. Przychodzić przed Boży tron w modlitwach wstawieniowych. Słuchać świadectw sióstr i braci, dowiadywać się, co Bóg uczynił w ich życiu, jakich dokonał przemian. Pragnę przez to świadectwo, jakie składam, podziękować za troskę i miłość, jakie mi okazywano. Za każdy czyn pomocy, który był wykonywany w poczuciu pełnej współczucia miłości. Dziękuję Bogu za was siostry i bracia, dziękuję organizatorom, za dar Boży, jaki mi ofiarowali. Niech wam Bóg dziesięciokrotnie wynagrodzi. Wiem, że Bóg pobudził wasze serca. On jest dobry i chwala mu za to. Niech was wszystkich Pan błogosławi. 🐟

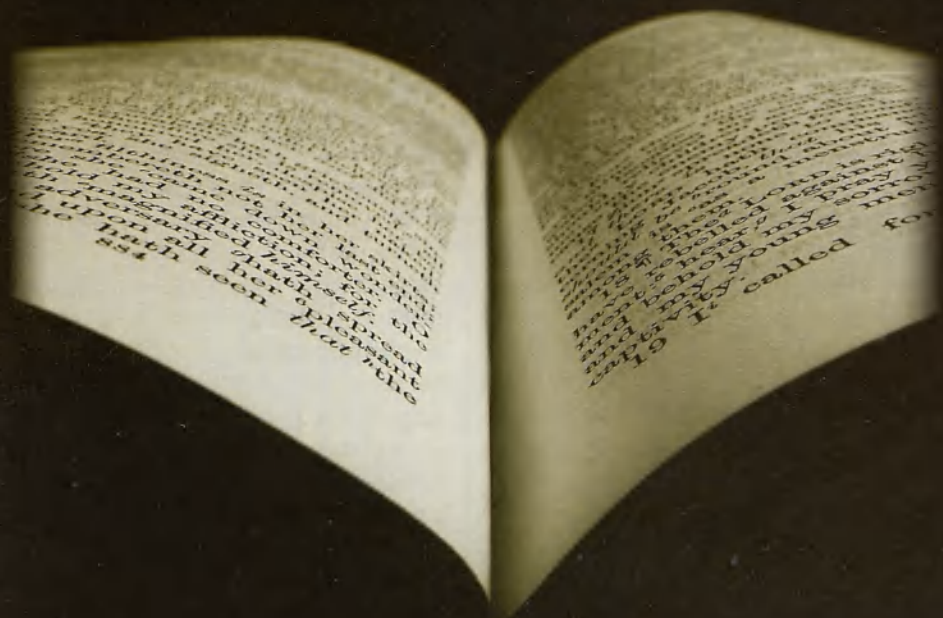
Jadwiga Gerlip



Słowa
dwa tysiące lat stare,

a wciąż

mają moc!



Nie ma się co dziwić, bo Jezus powiedział: *Ziemia i niebo przeminają, a moje słowa nie przeminają!* Niedawno okazało się, że mam raka złośliwego, drugi stopień w skali 1-4. Szansa na wyzdrowienie to 65% według specjalisty ginekologa.

Taka diagnoza powala na łopatki największego chyba twardziela, a co dopiero takiego tchórza jak ja. Cały świat się zawalił, bo usłyszałam prawdziwy wyrok śmierci!

Na tym etapie Bóg mi pokazał wyraźnie, że ja to nie to co widać na zewnątrz, tylko to, co w środku. Ciało to przykrycie (bez wartości) dla tego, co jest w środku!

Moje ciało zostało powalone i zdruzgotane, nie miało siły podnieść się z łóżka, nie mogłam otworzyć oczu, nie chciałam nikogo widzieć i słyszeć, nie chciałam, żeby mi ktoś coś czytał, dzwonił, pocieszał, nie chciałam jeść ani pić!

Zastoniłam zasłony, wyłączyłam telefon w sypialni. Tak zachowuje się ciało.

Ale duch, który mieszka w moim ciele i wygląda jak słup gęstej pary, zachowywał się inaczej: był spokojny i cichy, nie zgadzał się z ciałem, powtarzał cały czas patrząc w niebo: Alleluja! Chwała Jezusowi! 24 godziny na dobę! A ciało lało łzy dalej...

Mój zbór zaczął modlić się i pościć w mojej sprawie, rodzina i przyjaciele też.

Mam wierzącą sąsiadkę, która usilnie chciała mnie odwiedzić. W końcu bezceremonialnie wepchnęła się do sypialni ze słowami: „Wiem, że mnie nie chcesz widzieć, ALE Bóg mnie tu posłał, żebym ci coś przeczytała, więc przysłałam, bo nie chcę skończyć jak Jonasz w brzuchu ryby!

Przeczytała mi fragment z Biblii, pomodliła się, dziękując Bogu za mnie, a potem wsadziła mi w ucho nagranie z wszystkimi wersetami z Biblii o uzdrowieniach i powiedziała: „Masz tego słuchać!!!”.

Dalej nie mogłam otworzyć oczu i łzy lały się nadal, ale zaczęłam słuchać, niech ona da mi już spokój! I tu stało się coś dziwnego: słuchając tych wszystkich wersetów o uzdrowieniach, jeden zapadł mi w serce, tak jakby był wyraźnie dla mnie:

Słyszałem twoją modlitwę, widziałem twoje łzy, otóż ulecze cię, trzeciego dnia wstąpisz do świątyni Pana (2 Krl 20,5).

To był czwartek, policzyłam sobie szybko na palcach: piątek, sobota, niedziela.

To dla mnie jest ten werset!

Jakaś dziwną mocą moje oczy się otworzyły, łzy przestały się lać, odsłoniłam zasłony, wstałam z łóżka, wypiliśmy herbatę. Do stałam w prezencie od Boga wielki spokój, strach zniknął, przerażenie zniknęło, łzy zniknęły, trumna z moim ciałem zniknęła, rak jak był tak jest, ale to mnie wcale nie martwi, tak jakby stał gdzieś obok albo nie był mój! Przyszło wielkie ukojenie, tak jak jest napisane: *Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja wam dam ukojenie (Mt 11,28).*

Mój duch przemógł ciało i teraz obydwójce wołali: Alleluja, chwała Jezusowi! A w uchu cały czas wersety o uzdrowieniach. W niedzielę (na trzeci dzień) poszłam spokojnie do kościoła.

Przed operacją zrobiłam odpowiednie prześwietlenie. Wjeżdżałam do maszyny ze słowami: „Alleluja, chwała Jezusowi!” w myślach. Wynik okazał się rewelacyjny: nie ma nigdzie przerzutów!!!


Operację wyznaczono za 5 tygodni, nie mam prywatnego ubezpieczenia, trochę długo czekać z rakiem... Zapewniano mnie, że ten rodzaj raka tak szybko się nie rozchodzi, mogę czekać.

Ale stało się znowu coś dziwnego. Spokojnie obcą osobą, która, dowiedziawszy się o moim wyczekiwaniu, zaoferowała bezinteresowną pomoc: załatwi i zapłaci za operację i pobyt w prywatnym szpitalu!

Operacja odbyła się tydzień później. Wynik znowu zaskakujący: był rak stopnia pierwszego (stopień niższy niż przedtem), nie ma śladu w węzłach chłonnych, szansa na wyzdrowienie - 95%.

Alleluja, chwała Jezusowi! Bóg podarował mi dalsze życie! 🐟

Alina



Niejedna droga zda
się człowiekowi
prosta, lecz
w końcu prowadzi
do śmierci.

Przyp 14,12

Cierpienie drogą do uwolnienia

Pragnę podzielić się moją historią, doświadczeniami z Bogiem, które miały miejsce w 2009 r. W moim mieście istnieją trzy chrześcijańskie społeczności, które wzięły udział w zajęciach szkoły biblijnej. Duch Boży dotknął mojego serca podczas lekcji na temat dziesięciny. Do tej pory nie oddawałam dziesięciny, bo bałam się, że zabraknie mi na życie, ale teraz zdałam sobie sprawę, że nie ufam Bogu. Bałam się, że zabraknie mi pieniędzy, że sobie nie poradzę. Zaczęłam płakać, wylewałam przed Bogiem swoją rozpacz, błagałam Go, aby nauczył mnie ufać. Po tej modlitwie wszystko potoczyło się błyskawicznie. Moje życie zaczęło się walić.

Początkiem była wizyta u laryngologa, który wysłał mnie na specjalistyczne badania. Wynik odebrałam po trzech dniach. Niejednego człowieka mógłby zwalić z nóg. Okazało się, że mam zmiany na płucach, podejrzenie raka płuc, także między biodrem a miednicą zmiany nowotworowe, nie mające związku z rakiem płuc. Byłam załamana.

Jestem samotną matką, mój synek ma 9 lat. Nie bałam się śmierci, ale obawiałam się o los mojego synka. Kto się nim zajmie? Czy ktoś go nie skrzywdzi? Mój syn był zawsze na pierwszym miejscu w moim sercu. Trafiłam do szpitala pulmonologicznego, tam przeszłam przez szereg bolesnych badań. Nie miałam ochoty rozmawiać z pacjentami o Bogu, byłam pogrążona we własnym bólu, czułam się słaba i bezsilna, ale ciągle się modliłam i czytałam Biblię. Odważyłam się czytać Dzieje Apostolskie na głos, a wszyscy w sali słuchali. To wyzwoliło u pacjentek dyskusje.

Pewnego dnia lekarka powiedziała, że moje płuca obumierają. Przyczyna jest nieznana i trzeba wyciąć kawałek płuca do badania. Wpadłam wtedy w stan głębokiej rozpacz, wyobraziłam sobie, że już nigdy nie zobaczę mojego dziecka. To było straszne uczucie, zaczęłam mocno tęsknić za moim synem. Zadzwoeniłam do żony pastora, która opiekowała się moim dzieckiem. Prosiłam ją, aby przywieźli go do szpitala. Droga od

domu do szpitala to ponad 100 km.

Po rozmowie z żoną pastora poczułam się silniejsza i powiedziałam pacjentkom, że nie boję się śmierci, bo wiem, że je-



stem zbawiona, ale boję się o przyszłość mojego dziecka.

Powiedziały, że też chciałyby mieć taką wiarę i że gdyby tylko miały Biblię, to by ją czytały.

Obiecałam im, że otrzymają egzemplarze Nowego Testamentu. Ponownie zadzwoniłam do Kasi, żony pastora i poprosiłam, aby je przywiozła. Pacjentki chciały za nie zapłacić, doszło nawet do przepychanki, bo każda chciała otrzymać Nowy Testament dla siebie, dla dzieci, dla sąsiadki...

Następnego dnia lekarka powiedziała, że mogę iść do domu, bo chirurdzy nie wyrazili zgody na operację, stwierdzając, że płuca są w tak fatalnym stanie, że nie ma już potrzeby operować. Przepraszała mnie, że jest jej bardzo przykro, ale nic nie może zrobić. Powiedziałam wtedy w modlitwie: „Panie, niech się dzieje wola Twoja, jak mam umrzeć, to niech tak będzie, ale Ty wiesz, jak ciężko mi zostawić synka”. Jeszcze tego samego dnia moja lekarka przyniosła wiadomość o zmianie decyzji chirurgów. I tak 15 kwietnia odbyła się operacja, po której odczuwałam ogromny ból fizyczny. Po dwóch tygodniach odebrałam wynik, w którym stwierdzono gruźlicę. Pozostałam z gruźlicą i nowotworem biodra.

Najpierw zajęto się gruźlicą, ze względu na jej zaawansowanie. Trafiłam na oddział gruźliczy, gdzie oprócz fizycznego bólu doszła bezsenność, osłabienie, apatia i zmęczenie. Nie miałam siły nawet odbierać telefonów. Załamalam się, kiedy lekarz poinformował mnie, że muszę leżeć w szpitalu 2 miesiące, ale w modlitwie powiedziałam: „Panie, Ty wiesz, że nie dam rady tak długo leżeć”. Wtedy usłyszałam cichy głos, poczułam pewność, że będę tu przez miesiąc. Podzieliłam się tym z pacjentkami

leżącymi na sali, które jednak mnie wyśmiały, mówiąc, że jeśli lekarz powiedział, że muszę leżeć dwa miesiące, to tyle będę tu leżeć.

23 maja wypisano mi przepustkę ze szpitala z powodu blokady psychicznej wynikającej z faktu, że nie toleruję szpitala. Zalecono mi odpoczynek w domu, ale upragniony sen nie przychodził. To był koszmar. W środku nocy zaczęłam płakać z bezsilności, wstałam i padłam na kolana przy łóżku i zaczęłam wołać z głębi serca do Boga. To była walka duchowa, podczas której w namacalny sposób odczuwałam dotyk Boga uwalniający mnie od mocy ciemności, które osaczyły moje ciało. Poczuałam się wolna wolnością ponadnaturalną, wyzwolona z śmiertelnych chorób. Tym razem wylewałam łzy radości, szczęścia, bo Pan mi pokazał, że diabeł ani demony nie mają mocy nad dzieckiem Bożym. Mogą straszyc i przerażać, ale nic więcej. Poczuałam też moc Jezusa, która daje pokój i przynosi ukojenie. Przez to doświadczenie zrozumiałam, jak wielką moc ma Jezus i jak demony się Go boją.

Po miesiącu wypisano mnie do domu. Kiedy wychodziłam ze szpitala, jedna z pacjentek poprosiła mnie, żebym się o nią pomodliła, ponieważ zobaczyła, że mój Bóg, jak Go określiła, mnie wysłuchuje. Gdy zgłosiłam się na wizytę kontrolną, lekarz wyznał, że nie rozumie, co się dzieje, ale chyba samo niebo mnie wyleczyło, bo jestem całkowicie zdrowa. Zrobiłam też badania guza znajdującego się między miednicą a biodrem. Nie wykazały żadnych zmian onkologicznych... ➤

Ewa Kanarek

Moc w jedności

Jedność jest podstawą w każdej relacji, a szczególnie w małżeństwie. Zgoda, co do kwestii finansów: dziesięciny, kredytów, wydatków jest bardzo ważna. Najlepiej, jeśli uda nam się porozumieć w tych kwestiach zanim założymy rodzinę, bo potem okazuje się czasami, że opinie na temat pieniędzy, zarabiania ich i wydawania są tak rozbieżne, że stanowi to poważne źródło konfliktów i dylematów w życiu młodych małżonków. Nasza kultura, co prawda, akceptuje żony, które rządzą w domu i biernych mężów, ale nie jest to przykład, jaki otrzymaliśmy w Piśmie Świętym.

Osobiście bardzo zmagalam się z tym problemem. Często zadawałam sobie pytanie: „Jak mogę być uległa mężowi, jednocześnie nie zgadzając się z nim w kwestiach finansowych?” Wiele modliłam się w tej kwestii. Bóg pokazał mi, że powinnam rozmawiać z mężem i szczerze podzielić się z nim powodami, dla których nie zgadzam się z jego decyzjami, ale powinnam to zrobić spokojnie i w przyjaznej atmosferze. Powinnam poruszyć sprawę tylko raz i pozwolić mężowi podjąć własną decyzję. Oczywiście, dotyczyło to jedynie decyzji, które nie są niezgodne ze Słowem Bożym. Nie poparłabym go z pewnością, gdyby chciał obrabować bank lub oszukiwać na płaceniu podatków.

W czasie, kiedy uczyłam się uległości, mój mąż zaczął prosić mnie coraz częściej o wspólną modlitwę przed pojęciem jakiejś

ważnej decyzji. Rozwijanie takiego zwyczaju i relacji z mężem w modlitwie jest dla mnie jednym z najlepszych osiągnięć w naszym małżeństwie. Ale co powinna zrobić żona, której wszelkie wysiłki w osiągnięciu porozumienia w kwestiach finansowych nie przyniosły jeszcze owocu?

Po pierwsze, powinna tę sprawę poruczyć Bogu w modlitwie. Czekać na Jego prowadzenie. Pytać Boga o specyficzne rozwiązanie dla tej sytuacji. Przecież Bóg zna jej męża lepiej niż ona sama. Może się także okazać, że żona będzie potrzebowała prosić Boga o przebaczenie za niewłaściwą postawę i nastawienie do męża.

Po drugie, powinna zachęcać męża do wspólnej modlitwy. Czasami podczas modlitwy musieliśmy pozwolić Bogu, by wyciszył nasze myśli i emocje po to, byśmy mogli rozpoznać Jego wolę w danej sprawie. Staraliśmy się być ze sobą szczerzy, ale jednocześnie nie zapominaliśmy o wzajemnym szacunku. W Prz 4,12 czytamy: *Jeśli zaatakuje ich jeden, to dwaj się mu przeciwstawiają. Potrójny powrót też nie zrywa się tak łatwo.* Słowo to wspaniale opisuje męża i żonę, którzy są w zgodzie z Bogiem. Jest to potrójny sznur.

Są jednak w naszym życiu i takie chwile, gdy nawet rozmowy i modlitwy nie pomagają nam w osiągnięciu porozumienia. Co zrobić, gdy żona jest przekonana do składania dziesięciny, a mąż ma odmienne zdanie? Może to być powód do problemów

finansowych. Składanie dziesięciny jest jak przymierze z Bogiem, o czym szerzej czytamy w Ml 3,8-11. Niestety, zbyt często zapominamy o tym, że to Pan jest naszym zaopatrzeniem i myślimy, że to wypłata nas utrzymuje.

Jeśli twój mąż nie zgadza się na składanie ofiar i dziesięcin, to sugeruję trzy rozwiązania:

1. zapytaj go, czy mogłabyś na okres próbny np. 3-6 miesięcy składać dziesięcinę. W tym czasie może się okazać, że twój mąż zobaczy, jak Bóg wiernie stoi za swoim Słowem i błogosławi wasze finanse;
2. oddawaj dziesięcinę ze swojego czasu, poświęcając go na służbę w zborze;
3. składaj inne rzeczy na ofiarę np. rzeczy używane, które są w dobrym stanie, żywność, itp.

To, czego my się nauczymy, może zostać przekazane następnemu pokoleniu, które, czerpiąc wiedzę z naszych doświadczeń, będzie mogło uniknąć wielu niepotrzebnych konfliktów. Nasze dzieci muszą się od nas nauczyć, jak radzić sobie w konfliktowych sytuacjach, zanim same wejdą w dorosłe życie. Kiedy zrozumieją, że są to ważne kwestie i należy je omówić jeszcze zanim wstąpi się w związek małżeński, to uchronią się przed wieloma problemami. Mądrość w sferze finansów jest czymś bardzo cennym i istotnym w życiu par małżeńskich, dlatego należy z całą determinacją o nią zabiegać. 🐟

Linda Boynton



W małżeństwie z osobą

Jesteśmy małżeństwem od 10 lat. Kiedyś umawialiśmy się w pubie, ale potem nawróciliśmy się, wzięliśmy chrzest wodny, pobraliśmy się i staraliśmy się aktywnie uczestniczyć w życiu naszego kościoła. Kiedy nasza wspiana córka ukończyła dwa lata, mój mąż powrócił do dawnego stylu życia: zaczął nadużywać alkoholu i brać narkotyki. Spędzałam wiele godzin na modlitwie, bo nie wiedziałam, co mam robić. Słowo Boże mówi wyraźnie, że żona powinna stać przy mężu, ponieważ dzięki temu może on zostać pozyskany dla Pana. Rozwód nie jest dopuszczalny, gdy w grę nie wchodzi cudzołóstwo lub przemoc.

Od tego czasu minęło już osiem lat i mój mąż nadal jest w pułapce uzależnienia, ale Bóg dał mi łaskę przetrwania w tym wszystkim. Czego się nauczyłam? Nauczyłam się wielu lekcji: jak kochać bezwarunkową miłością swojego wroga, błogosławić tych, którzy mnie źle traktują (Mt 5,44). Zrozumiałam, że kiedy jestem źle traktowana lub fałszywie oskarżana, zamiast reagować gniewem powinnam przypominać sobie słowa: *Nie daj się pokonać złu, lecz sam dobrem zwyciężaj zło* (Rz 12,21). Nauczyłam się, że ten, kto czuje się winny, spodziewa się wybuchu gniewu ze strony drugiej osoby, lecz ta ma możliwość odpowiednią postawą sprowokować go do wydobycia z siebie dobrych i pozytywnych reakcji. *Łagodna odpowiedź gniew uspokaja, słowa zbyt ostre pobudzają do gniewu* (Prz 15,1).

Przekonałam się, że jeśli będę się skupiała na krzywdzie i niesprawiedliwości, jaka mnie spotyka, to nie będę miała możliwości kochać tak, jak kocha Jezus. Rozmyślanie o wielkiej miłości, jaką Jezus nam okazał, spowoduje, że ten sam Duch będzie mógł poprzez nas dotykać tych, którzy są wokół. Zauważyłam, że kilka ostrych słów sprowokowanych jakąś sytuacją, może pozbawić nas bliskiej więzi, a co za tym idzie, wpływu na serce danej osoby. Kiedy mamy do czynienia z osobą uzależnioną, musimy zrozumieć, że jest to choroba i że wszelkie argumenty są w tym przypadku bezużyteczne.

Wyraźnie zobaczyłam, że uzależniony mężczyzna jest w stanie desperacji. Jego umysł jest chory, jego siła woli jest osłabiona i nie ma on kontroli nad sobą i swoim apetytem. Przekonywanie go przez udowadnianie swoich racji niczego nie da. Taki człowiek nie jest w stanie zapanować nad swoimi zachowaniami. Mam jednak przeświadczenie, że Bóg czuwa nad wszystkim i może uczynić coś dobrego nawet w takiej sytuacji. Pan prowadzi z nami tę samą lekcję po kilka razy, aby nauczyć nas pokory, przemienić nasz charakter i sprawdzić, czy pod wpływem presji potrafimy zapanować nad sobą.

Przekonałam się, że nie mogę zrobić zupełnie nic, aby powstrzymać osobę uzależnioną przed jej złymi nawykami. Przez zwykle zaakceptowanie tego faktu możemy uwolnić się z frustracji i zagubienia. Im

uzależnioną

...uzależniony mężczyzna jest w stanie desperacji. Jego umysł jest chory, jego siła woli jest osłabiona i nie ma on kontroli nad sobą i swoim apetytem. Przekonywanie go przez udowadnianie swoich racji niczego nie da. Taki człowiek nie jest w stanie zapanować nad swoimi zachowaniami.

częściej reagujemy impulsywnie przez obzucanie takiej osoby winą czy przez krytykę, tym gorzej się dzieje. Wielu z nas reaguje gniewem, frustracją, histerią czy strachem na postawy osoby uzależnionej. Nie powinniśmy do tego dopuszczać. Zrozumiałam, że im szybciej pojmiemy, że to my musimy nauczyć się żyć z tą sytuacją i zaakceptować ją, tym szybciej znajdziemy pokorę, by szukać uzdrowienia i pomocy dla siebie. Inaczej całe życie minie nam w poczuciu krzywdy i będziemy nieszczęśliwi. Doświadczylam osobiście tego, że Chrystus daje nam siłę w każdym doświadczeniu, jeśli tylko zaczniemy Go szukać. Wtedy otworzy nasze oczy, abyśmy ujrzeli uzdrawiającą moc Jego słowa.

Duch Święty nauczy nas, jak przyjmować każde błogosławieństwo od Boga, które jest doskonałym antidotum na rozgoryczenie. Na każdy łyk trującego napoju, który musimy połknąć, Pan przygotował swoje uleczenie. Nauczyłam się, że każde doświadczenie, które nas dotyka aż tak mocno, że wydaje nam się, iż Bóg o nas zapomniał, w rzeczywistości prowadzi nas bliżej Niego. Kiedy składamy nasze ciężary u Jego stóp, On je zabiera i w zamian daje nam swój pokój.

Kiedy nauczyłam się powyższych lekcji, przy okazji zauważyłam, że istnieje jeszcze kilka innych sposobów na to, by lepiej sobie radzić, żyjąc z osobą uzależnioną. Poniższe wskazówki okazały się bardzo pomocne w mojej osobistej sytuacji:

1. W początkowym okresie, kiedy najtrudniej było mi zaakceptować zmiany, jakie zaszły w życiu mojego męża, zaczęłam uczestniczyć w spotkaniach grupy AA. Są to anonimowe spotkania dla rodzin, przyjaciół i samych alkoholo-

lików. Spotykam się z osobami, które mogły utożsamić się z moim problemem było ogromnym wsparciem. Czytałam wiele książek i różnej literatury na temat uzależnień, co bardzo mi pomagało w chwilach, gdy już nie mogłam dłużej wytrzymać. Zwrot „żyć chwilą” pomagał mi wyeliminować zamartwianie się o kolejne dni oraz o to, co będzie dalej.

2. Spacerowanie były dla mnie wspaniałą pomocą. Świeże powietrze, słońce, ruch wielokrotnie okazywały się zbawienne w eliminowaniu stresu i napięcia.
3. Przyjaciele, którzy nas wspierają, są wprost nieocenieni. Spędzanie z nimi czasu na zabawie i relaksie pomagało mi utrzymać się „w pionie”. Wiedziałam, że prawdziwie troszczą się o mnie i że zawsze mogę na nich liczyć.
4. Wiele modlitwy każdego dnia. Jest to nieodzowne. Kiedy życie staje się zbyt ciężkie, biegnę do Pana po wsparcie i modłę się o cud. Bóg był wierny za każdym razem.
5. Dyscyplinowanie negatywnych, złych myśli zmienia moją perspektywę. Zamiast skupiać uwagę na złych rzeczach, zaczynam myśleć o wszystkich błogosławieństwach, których doznaję.
6. Moc miłości do męża pokonuje siłę namiętności, z którym muszę żyć. Miłość przykrywa mnóstwo grzechów (1 P 4,8).

Cieszę się, jeśli moje słowa są zachętą dla tych, którzy żyją w podobnej rzeczywistości jak ja. ◀

Amanda

A więc mamy problem!



Wiele osób dopytuje mnie, jak sobie radzić, gdy jednym z członków rodziny jest osoba uzależniona. Poniższe wskazówki mogą się okazać dla nich bardzo pomocne. Wielu mężów nie jest może uzależnionych od alkoholu czy narkotyków, ale zmagają się z uzależnieniem od telewizji, internetu czy od jedzenia. Chciałabym, aby moje wskazówki i słowa zachęty pomogły wam lepiej funkcjonować w takiej sytuacji.

Obecnie, mój mąż lepiej sobie radzi, więc łatwiej jest mi obiektywnie ocenić błędy, które popełniłam. Teraz moje porady mogą wydać się niektórym bardzo radykalne, ale wiercie mi, kiedy sama byłam w samym środku tego „ognia”, byłam uparta jak przysłowiowy osioł i nauka szła mi bardzo opornie. Nabrałam sporego doświadczenia przez te 15 lat piekła. Wiele razy zawiodłam swoim zachowaniem. Trudno mi teraz ocenić, czy czas mojej udręki byłby krótszy, gdybym wówczas przyjmowała inną postawę.

Tak łatwo jest zrzucić całą winę za nie-szczęśliwe życie na osobę uzależnioną. Nie myślcie, że was osądzam, bo sama popełniłam mnóstwo błędów. Dlatego właśnie piszę te słowa z nadzieją, że moje porady pozwolą niektórym z was ustrzec się przed nimi. Wierzę, że dzięki Bożej łasce, nawet jeśli twój partner pozostanie nadal osobą uzależnioną, te wskazówki pomogą ci wytrwać w związku małżeńskim i stać się dla niego lepszą pomocą.

1. Pamiętaj, jaką rolę masz do spełnienia.

Zostałaś przez Boga powołana do tego, by być pomocą. Twoim zadaniem jest zrobić wszystko, by jego życie stawało się lepsze z dnia na dzień bez względu na to, co was spotyka. Każdego dnia zadawaj sobie to pytanie: „Co mogę jeszcze zrobić, by poprawić jakość jego życia?”

2. Nie jesteś wycieraczką.

Jeśli w waszym związku nie dochodzi do zagrożenia życia twojego lub dzieci ani do cudzołóstwa, nie masz żadnych podstaw do tego, by myśleć o rozwodzie. To, że czujesz się zraniona emocjonalnie, że cierpisz i jesteś zawiedziona waszym związkiem, nie daje ci żadnych biblijnych podstaw do tego, by opuścić męża. Do tak drastycznego kroku może cię uprawnić jedynie zagrożenie bezpieczeństwa rodziny lub powtarzająca się niewierność współmałżonka (Mt 19,3-9). Pomaganie współmałżonkowi we wszelkich innych trudnościach jest twoją rolą daną ci od Boga.

3. Szanuj swojego męża.

Tak długo, jak twój mąż chce ciebie za swoją żonę, jesteś powołana do tego, by mu pomagać i szanować go. Oj, w tej dziedzinie wiele razy zawiodłam. Ale zgodnie z wielką mądrością Bożą, nasi mężowie zasługują na nasz szacunek (Ef 5,33). Przed tym nie ma żadnej ucieczki, czy wymówki. Nie musisz tego „czuć” ani nie musi ci się to podobać. Takie mamy polecenie od Boga. Jak mam to robić?- zapytasz. Szanuj go nie na podstawie jego zasług wobec ciebie, ale dlatego, że masz takie polecenie od swojego Ojca.

4. Nie akceptuj jego uzależnienia.

To, że szanujesz swojego męża, wcale nie oznacza, że jednocześnie akceptujesz jego uzależnienie. Możesz go respektować, a w tym samym czasie jasno określać bariery, których nie powinien przekraczać. Nie naprzykrzaj się swoim marudzeniem. Za każdym razem, gdy zauważysz, że coś

mu dobrze wyszło i jest godne pochwały, nie zapomnij mu tego powiedzieć. To tylko jego uzależnienie jest problemem. Chwal go i szanuj za to wszystko, co w nim dobre i cenne.

5. Miej wdzięczne serce.

Nie poddawaj się uzalaniu się nad sobą. To w żaden sposób nie pomaga nam we wzrastaniu w wierze. Podejmij decyzję, że będziesz dziękować Bogu za każdą drobną rzecz. Na pewno jest wiele osób, które mają się gorzej niż ty. Niech wdzięczne nastawienie będzie widoczne w twoim nastawieniu. Skup się na tym, co godne pochwały (Flp 4,8).

6. Oddziel uzależnienie.

Wpływ uzależnienia twojego partnera na twoje życie jest niewątpliwy, ale nie jest ono dowodem osobistego ataku na ciebie. To, że mąż nie jest w stanie pokonać nałogu, nie jest znakiem, że cię nie kocha. Nałóg ma nad nim władzę tak silną, że nie ma on siły, aby mu się oprzeć. Kiedyś myślałam, że gdyby wiedział, jak bardzo mnie rani i kochał mnie mocniej, to z pewnością zerwałby z tym uzależnieniem. Ale przecież nikt nie chce być niewolnikiem! Gdyby mógł to pokonać, to z pewnością by to zrobił. On wcale nie zamierza ranić żony i rodziny. On zмага się z nałogiem, a rani cię przez to, że nie potrafi go pokonać. Postaraj się oddzielić te dwie sprawy w swoich myślach. To na pewno ci pomoże.

7. Nie prowokuj uzależnienia.

Nie podsycaj nałogu u partnera przez dawanie mu powodów do uciekania się do niego. Mężczyzna potrzebuje pochwał i re-

spektu. Na pewno też lubi widzieć szczęśliwą i uśmiechniętą żonę. Zrób więc wszystko, aby lubił przebywać z tobą i dawaj mu jak najmniej powodów do uciekania z domu (Prz 27,15). To pomoże mu uciec przed pokuszeniem i zapragnąć tego, by być lepszym mężem.

8. Nie szukaj wymówek.

Nie musisz go przed nikim usprawiedliwiać. Istnieje ogromna różnica między stwierdzeniem, że: „mój mąż jest osoba uzależniona”, a „rozszarpywaniem” go słowami przed innymi. Nie przekraczaj tej linii. Twój partner jest stworzony na obraz Boży i jest danym ci przez Boga liderem. Bóg nie popełnia błędów. Wydawaj owoce tam, gdzie zostałaś zasadzona i obserwuj, co Bóg będzie czynił. Jeśli nawet już nic innego nie uzyskasz, to na pewno nauczysz się być zależna we wszystkim od Boga i twoja wiara będzie wzrastać.

9. Odrzuć uzalanie się.

Nie pozwól sobie na zorganizowanie „balu dla pokrzywdzonych”. Powierz swoje żale i troski tylko jednej zaufanej osobie. Nie jesteś bowiem ofiarą losu, ale jesteś dzieckiem Bożym ukrytym w Jego rękach. Nawet jeśli jakość twojego życia nigdy nie ulegnie poprawie, to i tak masz za co dziękować. Jako chrześcijanie zrezygnowaliśmy ze wszystkich naszych praw i jesteśmy powołani, by zaufać Bogu i być Mu posłusznymi. Bóg jest wierny i na pewno pobłogosławi nasze wysiłki. Staraj się więc być wiernym i dobrym sługą. Bóg sprawi, że twoje wysiłki na pewno zostaną w odpowiednim momencie wynagrodzone.

10. Obierz sobie tę trudniejszą drogę.

Istnieje droga prowadząca górą, która oczywiście jest zawsze trudniejsza. Łatwiejsza droga, może jest lżejsza do przebycia, ale za to przynosi gorzkie owoce. Zdecyduj się na tę trudniejszą i zaufaj Bogu, że wyposaży cię we wszystko, czego na niej potrzeba. Wychowuj swoje dzieci w prawdzie i pokaż im prawdziwą siłę miłości. Nie nastawiaj ich negatywnie, lecz wskaż, jak chodzić zwycięsko w Bożej mocy nawet podczas najtrudniejszych momentów w życiu. Pan na pewno da ci to, czego będziesz potrzebować, nawet jeśli teraz tego jeszcze nie widać. Dlatego właśnie nasze życie z Jezusem jest nazwane życiem w wierze.

Pamiętaj, że nie jesteś sama. Nie jesteś ofiarą losu. Jesteś służebnicą niebiańskiego Ojca i jesteś w stanie kochać i szanować swojego męża. Tak i amen! Oczekuj na dobre owoce. Nie ustawaj w czynieniu dobra. Twoja rodzina jest tego warta. Fantazje pojawiające się w twojej wyobraźni na niewiele się zdadzą, a więc wyrzuć je i idź naprzód.

Pewnego dnia poprosiłam Boga, by pomógł mi kochać mojego męża i On to uczynił. Odczuwałam taką miłość do niego w tym dniu, że było to niezwykle. Ze smutkiem stwierdzam, że były też takie dni, kiedy mi na tym wcale nie zależało.

Nauč się jak najwięcej z moich błędów, przyjaciółko i bądź obficie błogosławiona przez Pana. 🐟

Michelle Kauenhofen

W poszukiwaniu dobra

Nie byłam oczekiwanym dzieckiem, bo urodziłam się jako siódma z kolei i powiększyłam i tak już dużą biedę. Co gorsza, z tego powodu było więcej kłótni w domu. Gdy byłam w siódmej klasie, marzyłam o dalszej nauce, ale daleko od domu, w szkole z internatem. Udało się, bo pomogła mi w tym jedna ze starszych sióstr. Później miałam już stypendium i było coraz lepiej. W Sulechowie w liceum, do którego uczęszczałam był duży rygor pod względem wychodzenia do kościoła, co groziło wyrzuceniem ze szkoły. Były to lata 50., czasy stalinowskie, ale dobry Bóg troszczył się o mnie, bo bardzo lubiłam chodzić do kościoła. Czasami trzeba było wydostawać się z internatu przez piwnicę. Najtrudniejsze były wakacje, jechałam na akcję SP (Służba Polsce), by trochę zarobić. Zgłaszałam się ochotniczo, ukrywając to przed ojcem, który był surowy i krzyczał na mnie, że jadę pracować na inne pola, zamiast na naszej gospodarce. Mama stała się

nerwowa, ale nie broniła mi jechać. Chciałam zarobić na nowe tenisówki, bo stare były już pocerowane.

Po zdaniu matury dostałam nakaz pracy, musiałam odpracować stypendium. Pracowałam w Nowej Soli, zamieszkałam u obcej kobiety. W 1955 r. wyszłam za mąż, przyszło na świat nasze pierwsze dziecko, ale ja zachorowałam. Mój mąż wolał towarzystwo kolegów niż chorej żony i dzieci. Zorientowałam się, za kogo wyszłam za mąż. Trwało to 20 lat. Czekaliśmy na jego przemianę, ale ona nie nastąpiła, więc wzięliśmy rozwód. Cierpiałam bardzo, byłam u kresu sił. Modliłam się do Boga, by skrócił moje cierpienia. Bóg posłużył się młodszą bratową, która przez 2 tygodnie w dzień była z moimi dziećmi, a w nocy w szpitalu opiekowała się mną. Modliła się mówiąc, że muszę żyć, bo mam czworo dzieci; najmłodsze miało wówczas 2 latka. Wiele osób wątpiło w mój powrót do zdrowia, nawet moja mama myślała,

że ze mną już koniec, kiedy odwiedziła mnie w szpitalu. Ale dobry Bóg sprawił, że wyszłam stamtąd o własnych siłach.

Choć było już po rozwodzie, mąż nie dawał mi spokoju i dlatego znów popełniłam błąd, wychodząc za mąż za dużo starszego od siebie wdowca, który okazał się samolubem i egoistą. Jednak po paru latach spotkało mnie coś wspaniałego - znalazłam się w chrześcijańskiej rodzinie dzięki najmłodszym dzieciom. To, co u nich zobaczyłam, bardzo mi się spodobało. Właściwie całe życie marzyłam o szacunku i miłości. Gdy wróciłam do domu, już wiedziałam, co mam zrobić, ale to nie spodobało się ani mojemu mężowi, ani mojemu rodzeństwu. Przestałam uczęszczać do kościoła katolickiego. Nieraz miałam chwile załamania, które zniósłam jedynie dzięki Panu Jezusowi. Na szczęście dzieci przyjeżdżały do mnie, pomagały mi, troszczyły się. Z nabożeństwa, na które uczęszczałam, zawsze wracałam


szczęśliwa, bo odczuwałam obecność żywego Boga.

W 1996 roku przyjąłem do swego serca Pana Jezusa jako swego Zbawiciela, który stał się dla mnie najlepszym przyjacielem. Najbardziej jestem Mu wdzięczna, że mnie wysłuchał, gdy modliłam się do Niego o męża, by on również się nawrócił. I to się stało na miesiąc przed jego śmiercią.

Po jakimś czasie wyjechałam do Świdnicy Śląskiej, gdzie mieszkają moje najmłodsze dzieci i wnuki. Mieszkam blisko zboru i jest mi tu dobrze. Wierzę z całego serca, że i one znajdą drogę do Boga, o co modlę się usilnie. Całe życie byłam spragniona miłości i dobroci, której w końcu doznałam dzięki łasce udzielonej mi od mego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, za co jestem wdzięczna Mu z całego serca. ❖

Stala Czytelniczka





Jezu!

Mój Jezu!!!

**Tyś jest szczęściem mych dni,
Wszystkim, wszystkim Tyś mi!**

Jezu! Mój Jezu!

Nie wyobrażam sobie życia bez Ciebie.

Jesteś jak powietrze, bez którego bym na pewno umarła.

Jesteś jak chleb, bez którego nie da się żyć.

Jesteś wszystkim, co mam.

Bogiem moim jesteś.

Tyś moim życiem. Co mi tam skarby tego świata.

Tyś mym bogactwem. Tyś nadzieją moją.

Jesteś moją pomocą w chwili złej.

Pamiętam, jak pierwszy raz poczułam Twój zapach.

Nie rozumiałam tego, ale wiedziałam, że Ciebie chcę.

Nawet nie wiedziałam, że to chodzi o Ciebie, Jezu.

**Poczułam zapach miłości, tej jedynej, prawdziwej
i wiedziałam, że oddam wszystko, byle tylko ją mieć,
a nie wiedziałam, że to Ty, Panie.**

Poszłam nawet do innego kościoła,


choć bardzo się bałam

i tam Ciebie, Jezu, spotkałam.

Wszystko zmieniłeś w moim życiu.

**Moje serce, moje myśli, moje oczekiwania
i napełniłeś mnie swoją miłością.**

**Wiedziałam, od samego początku
wiedziałam, że mnie kochasz.**





**Mąż chciał rozwodu, nie potrafił mnie z Tobą dzielić,
a Ty sprawiłeś, że i on Cię znalazł, Panie.**

**Dzieci myślały, że zwariowałam,
a Ty i nimi nie wzgardziłeś i objawiłeś im się.
Odrzucili mnie moi przyjaciele, a Ty ich zastąpiłeś,
tak bardzo mnie umiłowałeś.**

**Dziękuję Ci, Panie, że tej miłości masz tak wiele,
że starczy jej dla każdego człowieka na tej ziemi.
Naucz mnie, Panie, mówić o Tobie, o Twej miłości.**

O nowym życiu w Tobie, o Dobrej Nowinie.

**O tym, że na krzyżu, tam za mnie zmarłeś,
zmarłeś za każdego z nas,**

**że zmartwychwstałeś, że żyjesz i że wciąż
chcesz obdarowywać, że wciąż przebaczasz
i nowe życie jest u Ciebie, że chcesz zmieniać,
uszcześliwiać, napełniać swą miłością.**

**Księga Życia wciąż otwarta i wciąż czekasz na nowy
wpis, bez tego nikt nie wejdzie do Nieba.**

**Kocham Ciebie, Jezu drogi, całym swym sercem
i dziękuję Ci, że Jesteś, że jesteś Bogiem mym.**

Jezu!

Mój Jezu!!!

Tyś jest szczęściem mych dni.

Wszystkim, wszystkim Tyś mi.

O Jezu!

Mój Jezu!

Ja bez Ciebie nie mogę już żyć.



Krystyna Fiołek



Studium biblijne: Rt 1-2

Rut

Koszt lojalności

Księga Rut jest prostą historią na temat wartości oraz ceny, jaką się płaci za bycie lojalnym. Sięga czasów okresu rządów sędziów (ok. 1380 – 1050 p.n.e.), okresów ciemnych i burzliwych dni dla Izraela. Wprowadza nas w życie zwykłych ludzi, którzy wykazują wzajemną troskę oraz wierność w stosunku do siebie, co jest odbiciem Bożego charakteru.

Cel: zrozumienie wartości oraz kosztu bycia lojalną

Pytania:

1. Jak zdefiniowałabyś lojalność? W czym tkwi trudność bycia wiernym?
2. Przeczytaj Ks. Rut 1. W jaki sposób Rut, Moabitka, wyszła za męża i znalazła się w rodzinie Noemi?
3. Z jakimi problemami mogła spotkać się Rut w swoim zróżnicowanym kulturowo małżeństwie?
4. Jak różnią się relacje Noemi z Rut od tych z Orpą?
5. Jakie są praktyczne konsekwencje wyboru dokonanego przez Rut w odróżnieniu do wyboru Orpy?
6. Czy dostrzegasz jakiś dowód na to, że wybór Rut podyktowany jest czymś więcej niż przywiązaniem do Noemi? Jakich wyborów, podobnych do decyzji Rut, dokonałaś we własnym życiu?
7. Przeczytaj Ks. Rut 2. Noemi i Rut przyszły do Betlejem w czasie żniwa jęczmiennego. Co możemy sądzić o gotowości Rut do zbierania kłosów za żeńcami?
8. Jaka opinia krąży na temat Rut wśród żeńców?
9. W jaki sposób uznanie Boaza dla Rut oraz jej pozycji w Izraelu różni się od jej własnej opinii na swój temat?
10. Wczuj się w sytuację Rut. Jakie to uczucie być cudzoziemką, która musi ciężko pracować, by utrzymać swoją teściową?

11. Co motywowało Rut do ciężkiej pracy i lojalności względem Noemi?
Co motywuje twoją lojalność?
12. W jakich sprawach lojalność jest ważna dla ciebie, jako chrześcijanki, bez względu na koszty?

Wskazówki

1. Lojalność jest w dzisiejszych czasach rzadkością. Dość powszechnie myśli się: „Będę z tobą, dopóki nie znajdę kogoś lepszego”. To pytanie powinno prowadzić do dyskusji na temat kosztu bycia lojalnym oraz co oznacza brak tej cechy w naszym charakterze.
2. Moabitki są potomkiniami najstarszej córki Lota, która została wybawiona od zagłady Sodomy i Gomory, wybrana by żyć z dala od Bożego ludu (zob. 1 Mż 19,37). Decyzje Rut są w wyraźnej opozycji do tej sytuacji.
3. Rut odcina się od swoich korzeni wybierając nową tożsamość w prawdziwym Bogu i z Jego ludem. Natomiast Orpa powraca do swojego ludu i ich bogów, wybierając to, co jest jej znajome.
4. Wybór Rut odzwierciedla niejako decyzję, by być chrześcijaninem, szczególnie jeśli ktoś pochodzi z rodziny niechrześcijańskiej. Rut wiąże swój los z Bożymi ludźmi i odwraca się od przeszłości.
5. To pytanie jest bardzo ważne. Pilność oraz więzi zależności wiele znaczą w pracy, gdy inni patrzą na nas. Przychylny komentarz nadzorcy pod adresem Rut jest odzwierciedleniem reputacji, jaką cieszyła się wśród pracujących.
6. Boaz dowiedział się o lojalności Rut względem jej teściowej. Jest poruszony wszystkimi wyrzeczeniami, które Rut poniosła, by zostać z Noemi (2,11). Widzi ochronę Boga Izraela nad jej życiem. W odróżnieniu do Boaza, Rut postrzega siebie jako cudzoziemkę o niższej randze niż jego służdy (w.10,13).
7. To pytanie porusza temat hierarchii wartości. Czy jest coś, czemu warto się poświęcić? Zapytaj, w jaki sposób można być lojalnym względem siebie.

Notatki:

Bądź jak Noemi dla swojej Rut

czyli o teściowej (prawie) doskonałej



W maju, który jest szczególnym miesiącem w roku, chcę napisać o kimś wyjątkowym czyli o teściowych i czymś zwyczajnym czyli o właściwych relacjach teściowych z synowymi. Okazją po temu jest niecodzienna - to właśnie w maju obchodzimy święto naszych drogich Matek. Nie chcę, by zabrzmiało to filozoficznie, ale prawdą jest, iż w pewnym momencie życia, gdy nasze dzieci są dorosłe i zawierają związki małżeńskie, stajemy się mamami po raz kolejny, tak zwanymi teściowymi i oczywiście w zależności od tego, czy żeni się nasz syn, czy wychodzi za mąż nasza córka, przyjmujemy następne dziecko - synową lub zięcia.

Ponieważ teściową dla zięcia jestem dopiero od miesiąca, zajmę się głównie relacjami teściowe - synowe. Mam już pewne doświadczenie i chętnie podzielę się tym, co Bóg pomógł mi zrozumieć. Chcę to zrobić dla naszego wspólnego dobra, ko-

rzystając z upoważnienia, które daje mi Słowo Boże w liście apostoła Pawła do Tytusa w 2 rozdziale, wersecie 3 i 4: starsze kobiety (...) niech pouczają młodsze kobiety, żeby miłowały swoich mężów i dzieci.

Z pewnością wiele razy słyszałyśmy żarty i historyjki na temat teściowej, w których jej osoba jawi się jako złośliwa, gderliwa i nieprzyjemna istota siejąca wokół niezgodę i nieporozumienia. Mój znajomy, wielbiciel kaktusów, niektóre okazy ze swojej kolekcji najeżone tysiącem ostrych kolców nazywał językami teściowej lub fotelami teściowej. Pewien kaznodzieja goszczący w Polsce, gdy chciał wytłumaczyć, co to są mieszane uczucia też użył osoby teściowej, mówiąc, że mieszanych uczuć doświadczamy, gdy teściowa jedzie naszym najlepszym samochodem w stronę przepaści. Dlaczego tak jest? W jakim stopniu żarty na jej temat to moda, która minie tak jak dowcipy na temat blondynek, a w jakim

stopniu my same jako teściowe stwarzamy niemiłe dla naszego otoczenia sytuacje? A przecież Biblia podaje przykład idealnej teściowej, jaką była Noemi dla Orpy i Rut. W tym artykule wskażę, co robić, by w relacjach z naszymi synowymi osiągnąć poziom taki, o jakim czytamy w Biblii.

Zacznijmy od początku czyli od wejścia synowej do nowej rodziny. Na podstawie moich obserwacji twierdzę, iż właśnie na starcie popełniamy najczęściej błędów, nawet gdy w pełni akceptujemy wybór syna. Przede wszystkim, nie pytajmy, która z nas ma być pierwsza w okazywaniu miłości i szacunku. Odpowiedź jest oczywista - to my, matki, z racji wieku i doświadczenia musimy wyjść naprzeciw naszym synowym, zgodnie z biblijną zasadą, iż od tego, komu więcej dano, więcej się wymaga. Jeśli więc jesteśmy przekonane o swojej wiedzy życiowej, pokażmy to dobrym postępowaniem i uczynkami nacechowanymi łagodnością i mądrością, jak radzi nam apostoł Jakub w 3 rozdziale swego listu. Pamiętajmy, iż zamążpójście to dla naszych synowych zupełnie nowy etap w życiu. Wiąże się, na przykład, z przeprowadzką, zmianą miejsca pracy, opuszczeniem domu rodzinnego i wejściem do nowej, dotychczas ob-

cej sobie rodziny. A wszystko to przy równoczesnej konieczności budowania swojego małżeństwa, swojego domu u boku naszego syna, który wcale nie jest ideałem, czego my - matki - często nie chcemy sobie uświadomić. Zróbmy więc wszystko, by nasze synowe wiedziały, że je kochamy i by przy nas czuły się bezpiecznie i dobrze. Zapewniam, że Bóg obficie nam to wynagrodzi.



Następną sprawą, przed którą przestrzegam, jest okazywanie przez nas, doświadczone teściowe, swej „nieskazitelności”, gdy opowiadamy, jak to my mądrze postępowałyśmy w młodości i jak bardzo różniłyśmy się od tzw. dzisiejszych kobiet. Unikajmy wszelkich porównań i obrazów „opisujących” nas jako osoby bez wad. Obserwowałam kiedyś takie zdarzenie - matka dorosłego syna niezadowolona z jego zachowania w pewnej sytuacji,

udzieliła mu reprimendy, ale przy okazji zażartowała, iż to wina jego żony, ponieważ w domu rodzinnym jej syn nigdy się tak naganie nie zachowywał. Sytuacje, gdzie przedstawiamy siebie jako matki, które wychowały syna na supermężczyznę i oddały go w ręce „gorszej kobiety” źle wpływają na nasze relacje z synowymi. O ileż bez-

pieczniej i mądrzej jest, gdy zwracając uwagę synowi, mówimy na przykład: „Przykro mi, synu, że tak się zachowałeś, byłam pewna, że lepiej korzystasz z tego, co starałam ci się przekazać i wpoić”.

Zgodnie z biblijną zasadą, iż lepszą rzeczą jest dawać niż brać, obdarowujemy swoje dzieci (a więc syna, synową) tym, czym możemy. Jedne z nas mogą dać dużo, inne mniej, ale niezależnie od tego, ile dajemy, nigdy tego nie wypominajmy. Nigdy też nie podkreślamy, jak to się poświęcamy dla dzieci, a jak mało one to doceniają.

I kolejna rzecz, którą Bóg mi pokazał w temacie relacji z synowymi. Zauważyłam, że dość łatwo przychodzi nam korygowanie i zwracanie uwagi, znacznie gorzej jest z pochwałami kierowanymi do synowej. Modłę się, by być posłuszną Bogu i postępować tak jak uczy Jego Słowo. W 2 rozdziale Objawienia Świętego Jana czytamy, że zbór w Efezie otrzymał najpierw mnóstwo pochwał i zachęty, „zażalenia” natomiast umieszczone są na końcu listy. Korzystajmy więc z rad zawartych w Biblii. Przy okazji jeszcze jedna uwaga. Nie widziałam nigdy mężczyzny, który

byłby niezadowolony z matki chwalejącej jego żonę. To raczej nam samym się wydaje, że coś zabieramy synowi, gdy pochwały adresujemy do jego małżonki. Zapewniam, iż nasi synowie wiedzą o miejscu, jakie zajmują w naszym sercu, ponieważ wiele razy w życiu mogli się o tym przekonać. Słowa uznania, podziwu, aprobaty skierowane do ich partnerek napełniają dumą naszych młodych mężczyzn i utwierdzają w przekonaniu, że wybrali właściwą kobietę, równie wspaniałą jak ich własna matka.

Czego jeszcze możemy się nauczyć w temacie relacji z synowymi? Ogromnie ważną sprawą jest, by nie kruszyć kopii o rzeczy mało ważne, czyli po prostu nie czepiać się drobiazgów! Czasem nie potrafimy cierpliwie przeczekać gorszego dnia, czy tzw. złego humoru naszych synowych. Reagujemy natychmiast, zadowolone, iż powiedziałyśmy, co myślimy o ich zachowaniu. I co osiągamy? Nic. Pośpiech nie jest tu dobrym doradcą, bo oprócz chwilowej satysfakcji nie przyniesie żadnych korzyści. Zwróćmy uwagę, gdy napięcie minie i wtedy służmy radą, jak pokonywać złość i jak walczyć ze stresem.. Niczego nie

stracimy, gdy omówimy z naszymi synowymi przykrą sytuację za dzień, dwa lub tydzień. Ważne jest, abyśmy zwracając uwagę, same były uspokojone wewnętrznie.

Jestem przekonana, że my, kobiety, zostałyśmy obdarzone przez Boga wielkim sercem i dużą wrażliwością. Jest też w nas pragnie-



nie, by żyć w zgodzie z otoczeniem i mieć dobre relacje z bliskimi. Nie różnimy się pod tym względem od Noemi. Jeśli jej historia została opisana w Biblii, to chyba tylko dlatego, żeby przekonać nas, iż takie relacje na linii teściowa - synowa są możliwe, a wyjątkowość Noemi polegała na tym, że prawdopodobnie prędzej niż wiele z nas zrozumiała, iż synową należy przyjąć i traktować jak córkę. Kiedy o tym myślę, zastanawiam się, czy gotowe jesteśmy uczyć się nowych ról, które wyznacza nam życie. Doksztalcamy się zawodowo, zdobywamy nowe umiejętności i jesteśmy z tego dumne. Korzystajmy też z każdej możliwości podnoszenia swych kwalifikacji jako żony, matki, teściowe. Jeśli mój artykuł posłuży jako rada dla którejś aktualnej lub przyszłej teściowej, będę za to wdzięczna naszemu Panu Jezusowi.

Ten akapit kieruję do mężczyzn, którzy będą czytać mój artykuł. Proszę was, nie powtarzajcie, a tym bardziej nie twórcie złośliwych opowiadań o teściowych. Poeta Tadeusz Różewicz rozprawił się z autorami takich tekstów dość ostro w swoim wierszu pt. „Dytyramb na cześć teściowej”, w którym pisze:

Za wszystkie głupie żarciki
Przepróście teściową
Pokłońcie się do samej ziemi
Głupie konie rżące na dźwięk
Tego Szanownego Imienia
I powiedzcie ludzkim głosem:
Chodź matko do nas.

Na koniec jeszcze jedno krótkie wyjaśnienie. Może mój artykuł wyda się komuś zbyt banalny i „babski”. Na swoje usprawiedliwienie powiem, że do jego napisania zainspirowały mnie głównie dwa miejsca



ze Słowa Bożego. Pierwsze o konieczności dążenia do doskonałości, drugie o potrzebie przynoszenia coraz lepszego plonu w swoim życiu. Myślę, że nie można osiągnąć doskonałości w chrześcijaństwie bez pracy nad każdą dziedziną swego życia, w tym także w relacjach teściowie - zięciowie i teściowie - synowe. A jeśli chodzi o owoce w naszym życiu, jestem przekonana, iż tylko teściowie, którzy odeszli stąd do wieczności już nic nie mogą zrobić. My, którzy żyjemy, możemy wciąż pracować nad tym, by osiągać sukces.

A więc, Drogie Panie, naszą powinnością jest zrobić wszystko, by nie być toksyczną teściową, przez którą ktoś płacze lub jest nieszczęśliwy. A wtedy historyjki przedstawiające teściowe w złym świetle umrą śmiercią naturalną. ➡

Teresa Czech



Rozmawiaj ze mną
jak z osobą,
z siostrą, z koleżanką.
Rozmawiasz z nimi
o wielu sprawach,
więc tak samo
rozmawiaj ze mną.
Nie musisz przede
mną udawać
ani niczego ukrywać,
ja wiem wszystko.
Bądź po prostu
szczerą ze mną.
Mów mi,
jak się czujesz,
gdy ktoś cię zrani,
nie udawaj,
bądź sobą.

Jestem Osobą

Rozpaczliwie pragnęłam zmiany w życiu. Jedyna myśl, która wtedy krążyła mi w głowie, brzmiała: „Jeśli Bóg mi nie pomoże, to nie wiem, co ze mną będzie”. I wtedy ktoś pożyczył mi książkę. Początkowo myślałam, że to zmyślane historie, bo takie niesamowite. To niemożliwe, aby życie ludzi tak się zmieniało! To takie rzeczy Bóg potrafi? Kiedyś... dawno temu... to już historia! Przecież Bóg jest w niebie, co Go obchodzą tacy zwykli ludzie jak ja? Taka odległość między Nim a nami! Nie widzę dokoła siebie Jego działania! Takie były wtedy moje przemyślenia. Jednak przeczytane historie prowokowały do dalszych przemyśleń i poszukiwań.

Wreszcie udało się! Znalazłam kościół, gdzie ludzie wołali do Boga o moje sprawy! Ludzie, którzy nie byli moimi krewnymi. Taki był początek, który zmienił bieg mojego życia. Tam usłyszałam: Szukajcie królestwa Bożego (...), a wszystko inne będzie wam dodane.

Gdzie jest Król, gdzie Jego królestwo? Na początku mojego szukania królestwa Bożego byłam jak małe dziecko, które niewiele rozumie. W Modlitwie Pańskiej mówiłam: „Przyjdź królestwo Twoje”. No dobrze, ale jak je znaleźć? Na moje pytania nie otrzymałam odpowiedzi od ludzi, więc pytałam Pana. Wtedy też nie wiedziałam jeszcze, że o wszystko można Go pytać.

Podobnie było z modlitwą, która, jak mi mówiono, jest rozmową z Bogiem.

Wzorowałam się na modlitwach, które słyszałam na nabożeństwach lub układałam modlitwy, które by ładnie brzmiały. Ciągłe zadawałam pytania o to, jak się modlić i czy moje modlitwy docierają do Boga. Modlitwy kopiowane to jak rzucanie grochem o ścianę. Czujesz, że musisz coś z tym zrobić! Ale co?

Znowu zadawałam pytania Panu i wołałam: „Naucz mnie modlić się tak, aby moje modlitwy docierały do Ciebie, Ojczy”. Pewnej nocy obudził mnie bardzo wyraźny głos, mówiący:

– Jestem Osobą!

– Co to ma znaczyć??? – zapytałam.

Kto to powiedział? Mąż przecież śpi, więc kto?

– Co to znaczy? – ponowiłam pytanie.

– Jestem Osobą - powtórzył ten sam głos.

– Rozmawiaj ze mną jak z osobą, z siostrą, z koleżanką. Rozmawiasz z nimi o wielu sprawach, więc tak samo rozmawiaj ze mną. Nie musisz przede mną udawać ani niczego ukrywać, ja wiem wszystko. Bądź po prostu szczerą ze mną. Mów mi, jak się czujesz, gdy ktoś cię zrani, nie udawaj, bądź sobą.

I tak zaczęła się moja przygoda w poszukiwaniu Króla. Dalej już On sam mnie prowadzi każdego dnia w poszukiwaniu Jego królestwa. 🐟

Krystyna Kowalczyk



Rispa kobieta wiary

Gibeonici nie pochodzili z narodu izraelskiego, byli pozostałością po Amorejczykach, narodził się, który kiedyś zamieszkiwał Ziemię Obiecaną. Kiedy Izraelici ją zdobywali, Bóg nakazał im wytepić te narody z powodu ich grzechów, ale Gibeonici zawarli z Izraelem przymierze. Wprawdzie przymierze zostało wyłudzone podstępem, ale było zawarte przed Panem i nie utraciło swej ważności. Dlatego Bóg zatrzymał błogosławieństwo deszczu nad Izraelem, gdyż Saul to przymierze naruszył.

Oto historia pewnej kobiety zaledwie wspomnianej w Słowie Bożym, ale to, co jest o niej powiedziane, to co ją spotkało i jak ona się do tego odniosła – jest bardzo ważne i może stanowić dla nas przykład do naśladowania. O Riście możemy przeczytać w 2 Księdze Samuelowej 21,1-10.

Za panowania króla Dawida przez 3 lata nie padał deszcz. W kraju nastał w związku z tym głód. Wtedy król Dawid zapytał Pana o przyczynę tego stanu rzeczy. I otrzymał odpowiedź, że dzieje się tak dlatego, ponieważ na Saula i na jego domu ciąży wina przelewu krwi - Saul w swej gorliwości wytracił Gibeonitów. Wprawdzie nie udało mu się to do końca, ale mnóstwo z nich wówczas zginęło.

Gdy to zostało objawione Dawidowi, zawezwał Gibeonitów i zapytał, jakiego zadocuczynienia żądają, aby zmazać winę Saula. Odpowiedzieli, że nie żądają srebra ani złota, nie pragną zagłady Izraela. Chcą tylko, aby im wydać siedmiu mężczyzn z rodu Saula a oni wbiją ich na pal. Dawid kazał więc pojmać pięciu synów córki Saula i dwóch synów Rispy, nałożnicy poprzedniego króla. Żołnierze wtargnęli do domów, zabrali synów, wydali ich Gibeonitom, a ci wbili ich na pal.

Nie wiadomo nic o córce Saula. Na pewno, jak każda matka, rozpacziała po śmierci swych synów. Ale prawdopodobnie

miała męża, być może miała też inne dzieci, może urodziła mężowi kolejne po stracie tamtych pięciu. Dość, że potrafiła zająć się swoim życiem i dalej funkcjonować. Ale Rispa była nałożnicą. Jeżeli kobieta była nałożnicą, to już do końca życia musiała pozostać w tym stanie. Nie miała żadnych praw – nie była przecież żoną. Nie mogła też wyjść za mąż, aby zyskać dom. Musiała żyć w samotności, w odosobnieniu, gdzieś tam, w jakiejś komnacie. Jej mężczyzna albo przyszedł do niej, albo nie... Tak więc Rispa w zasadzie miała tylko dwóch synów, których urodziła Saulowi. A teraz zostali jej zabrani i zabici. Saul zresztą też już nie żył, więc nie mogła mu urodzić kolejnego potomstwa. Stała się jej wielka krzywda, na którą nie zasłużyła. Zabrano jej wszystko, co miała, została całkiem sama. Dopóki synowie żyli, Rispa żyła dla nich, radowała się nimi, z pewnością marzyła o ich przyszłości, chciała ich wychować na dobrych ludzi. A teraz nie żyli i Rispa miała żal do Boga. Wzięła szatę żałobną i usiadła przy ciałach zabitych synów. W ten sposób pokazała wszystkim, że przeżyła tragedię, chociaż w niczym nie zawiniła.

Dlaczego doszło do tej tragedii? Dlatego że przez 3 lata nie spadł deszcz na ziemię izraelską. Czy możemy sobie wyobrazić taką sytuację? Trzy lata bez deszczu. Jak można żyć bez wody?! I dopiero po trzech latach Dawidowi przyszło do głowy, aby zapytać Pana, dlaczego tak się dzieje. Aż tyle czasu król potrzebował na to, aby pomyśleć o zwróceniu się do Boga. A czy my czasami nie postępujemy tak samo? Często i my, zamiast od razu pytać Boga, dlaczego w naszym życiu źle się dzieje, dlaczego mamy kłopoty, próbujemy nieraz

je rozwiązać własnymi siłami, a dopiero gdy nie dajemy rady, idziemy z tym do Pana, w myśl przysłowia mówiącego, że jak trwoga to do Boga. Tak samo było z Dawidem. Dopiero po trzech latach problemów, gdy kraj trapił głód, poszedł do Pana po radę. I wtedy uzyskał wspomnianą wcześniej odpowiedź.

Dla Boga przymierze jest najważniejsze. Dlatego możemy mieć ufność, że jeżeli zawarliśmy z Nim przymierze, powierzyliśmy Mu swoje życie, On nas nigdy nie zostawi, zawsze przyjdzie nam z pomocą.

W omawianym przypadku nawet Izraelici musieli cierpieć głód, ponieważ Saul naruszył przymierze z Gibeonitami. Ucierpiała też Rispa, aby stało się zadość ich żądaniom. Jej synowie musieli zginąć. Ale Rispa na tyle знаła Boga, że wzięła szatę żałobną, rozścieliła ją na skale i powiedziała, że nie odejdzie z tego miejsca, aż spadnie deszcz. Synowie Rispy zginęli na początku żniw jęczmiennych, a pora deszczowa rozpoczyna się we wrześniu. Widzimy więc, że Rispa była przygotowana na długie oczekiwanie. Ta kobieta miała wielką wiarę. Wierzyła, że Bóg musi jej pomóc, gdyż stała się jej niezawiniona krzywda. Powiedziała więc, że nie odejdzie z tego miejsca, dopóki Bóg nie ześle deszczu. Deszcz jest w Biblii symbolem Bożych błogosławieństw.

Jeżeli przepełniona bólem Rispa potrafiła tak mocno zaufać Bogu, to czy my nie jesteśmy w daleko lepszej sytuacji? Synowie Rispy już nie żyli, a nasi bliscy żyją! Możemy walczyć o nich i oczekiwać cudu. Ale czy ten cud nastąpi, będzie zależało tylko od nas. Czy będziemy wytrwali, tak

jak Rispa, czy powiemy: „Nie odejdę, aż Bóg mi nie odpowie”.

Przemyślimy to, co uczyniła Rispa. Wzięła szatę żałobną. Naród polski też przeżył tragedię, gdy rozbił się samolot pod Smoleńskiem i zginął prezydent wraz z małżonką oraz wiele znaczących osób w państwie. W kraju zapanowała żałoba. Ludzie gromadzili się, przynosili kwiaty, widać było smutek na ich twarzach. Jest rzeczą normalną, że płaczemy, gdy spotka nas nieszczęście. Potrzebny jest czas, by wyrzucić z siebie smutek, żal. Żałoba jest czymś na miejscu w takim przypadku.

W Biblii spotykamy się z żałobą w 1 Księdze Mojżeszowej (37,31-35). Czytamy tam o Jakubie, który odprawiał żałobę po swym ukochanym synu Józefie. Bracia Józefa sprzedali go do niewoli, gdyż zazdrościli mu, że ojciec go wyróżniał. Działo się tak dlatego, że Józef był synem ukochanej żony Jakuba – Racheli. Tak więc bracia sprzedali Józefa, a jego odzież skropili zwierzęcą krwią i przynieśli ojcu. Powiedzieli mu, że Józefa rozszarpały dzikie zwierzęta. Wtedy Jakub pogrążył się w żałobie i powiedział, że nic nie jest go w stanie pocieszyć. Po jakimś czasie okazało się, że Józef jednak nie zginął. Jakub nie musiał schodzić do grobu w żałobie, jak początkowo mówił.

Inny przykład dotyczący żałoby mamy w Księdze Estery (4,1-4). Naród izraelski czekała zagłada. Wtedy krewny Estery, Mardocheusz, ubrał szatę żałobną, siedział na rynku i płakał, lamentował. Ale w końcu powiedział Esterze, że nie odniosą zwycięstwa w tej sprawie, jeżeli nie zwrócą się o pomoc do Pana.

Tak samo my, jeżeli nie udamy się do Pana o pomoc, nic nie zyskamy.

Musimy się modlić o Polskę, o nasze zbory, o naszych bliźnich, wtedy możemy oczekiwać na Boże błogosławieństwo.

Zanim Estera udała się do króla, aby interweniować w sprawie swojego narodu, modliła się i pościła. Tak samo Rispa – przeżywając swą osobistą tragedię, walczyła także o naród izraelski. Powiedziała, że nie odejdzie, aż Bóg nie spuści deszczu. A gdy przyjdzie deszcz, ziemia wyda plon i klęska głodu zostanie zażegnana.

Co jeszcze zrobiła Rispa? Ona rozłożyła swą szatę żałobną na skale. A co czytamy w Biblii o skale? Np. w Ps 18,3 czy w 2 Sm 22,1-2 – że Pan jest naszą skałą, naszą opoką i naszym wybawieniem. Tak więc ufajmy Jezusowi, ufajmy naszej skale! Zdejmijmy swoje smutki, swój żal, ból czy gorycz i połóżmy to na skale. Po prostu oddajmy to Jezusowi.

Są ludzie, którzy bardzo lubią użalać się nad sobą. Lubią też, gdy inni użalają się nad nimi, okazują współczucie. Chociaż tragedia miała miejsce już dawno temu, oni ciągle chodzą w smutku i użalają się nad sobą. To nie jest właściwe. Zamiast współczuć takiej osobie, powinniśmy pomóc jej wyostać się z tego stanu, modlić się o nią, jeżeli o to poprosi, a potem powiedzieć, że czas żałoby już przeminął, że powinna oddać swój smutek Bogu i zaufać Mu.

Następną rzeczą, jaką zrobiła Rispa, było odpędzenie ptactwa drapieżnego w dzień, a dzikich zwierząt nocą, nie do-

puszczając, aby te stworzenia dobrały się do zwłok jej synów. Z kim walczyła? Nie z ludźmi, nie z Dawidem, nie z żołnierzami, którzy zabrali jej synów. To nie ludzie byli winni tej tragedii, ale diabeł. Dlatego jeśli chcemy coś od Boga otrzymać, nie wystarczy godzina modlitwy. Musimy poświęcić czas i dniem, i nocą stać przed Bogiem, aż nam odpowie. A On odpowie na pewno, bo jest wierny i prawdomówny.

Co oznaczają te ptaki, które odpędzała Risa? O ptakach czytamy w 1 Mż 15,1-3. Abraham otrzymał od Boga obietnicę, że jego potomstwo będzie liczne jak gwiazdy na niebie. Abraham był już stary, jego żona też – a jednak uwierzył w Bożą obietnicę.

Uwierzył, że Bóg może uczynić cud w tej sprawie. Bóg powiedział mu: ponieważ uwierzyłeś, zawrę z tobą przymierze. W tym celu weź zwierzęta, zabij je i prze-rąb ich ciała na połowę, a połówki połóż po dwóch stronach. Wówczas Ja przyjdę i przejdę między tymi połówkami, i w ten sposób przymierze zostanie zawarte. Wtedy zleciały się ptaki drapieżne. Abraham musiał je odpędzać, aby nie pożarły zwierząt ofiarnych. Tak, Bóg był gotowy zawrzeć przymierze, ale Abraham musiał odpędzać ptaki, które nie chciały do tego dopuścić. Musiał walczyć o swą ofiarę, aby jej ptaki nie porwały.

Gdy otrzymamy obietnicę od Pana, też czasem uważamy, że już nic nie musimy robić, że sama obietnica wystarczy. Ale wtedy właśnie trzeba walczyć, modlić się usilnie, powołując się na otrzymaną obietnicę, bo sama obietnica bez naszej modlitwy może nie wystarczyć do otrzymania błogosławieństwa.

Ptaki oznaczają nasze myśli, nasze rozgoryczenie, nasz własny punkt widzenia na dany problem i niejako podpowiadanie Bogu, jak ma go rozwiązać. Ale my mamy ufać Panu i dawać odpór złym, niewłaściwym myślom. Jeśli Bóg planuje dać nam błogosławieństwo, to wszelkie plectwo zleci się i będzie chciało to błogosławieństwo wydrzeć. Im więcej pojawia się przeszkód, złych myśli, wątplenia, tym bliżej jest zapowiedziane błogosławieństwo.



Ptaki oznaczają też wroga – szatana. Atakują, aby nas trzymać z dala od Boga oraz aby zabrać z naszego serca Słowo Boże, które ma nam być pomocne. Tak więc nie pozwólmy na to, aby szatan zabrał nam to, czym Bóg chce nas obdarzyć. Szatanowi zależy, abyśmy wątpili, nie walczyli o nasz dom, o rodzinę, nasz kraj i aby usłyszane Słowo Boże nie wydało w naszym życiu rezultatów. Walczmy w modlitwie, opierajmy się o skałę tzn. przyłgnijmy w zaufaniu do Boga. Musimy złożyć swoje smutki na skałę i zaufać Panu. Rispa nie pozwoliła, aby ptaki drapieżne dobrały się do zwłok jej synów. Tak samo diabeł przychodzi do nas, aby dobrać się i zniszczyć to, co Bóg wkłada w nasze serca.

Ale Rispa walczyła nie tylko z ptactwem drapieżnym, ona odpędzała ptactwo w dzień, a dzikie zwierzęta w nocy. Czym są te dzikie zwierzęta? To nasze niekontrolowane, niezdiscyplinowane pragnienia. W każdej z nas, narodzonej na nowo, mieszka Pan Jezus, ale od czasu do czasu budzi się w nas jakieś dzikie zwierzę, bestia. Jeżeli narodziłyśmy się na nowo, odzwierciedlamy piękno Pana Jezusa, ale od czasu do czasu budzi się w nas stara natura, która próbuje dojść do głosu. Ona przejawia się w tym, że np. osądzamy kogoś, obgadujemy, krytykujemy, zazdrościmy, złościmy się, wbijamy się w pychę. Musimy z nią walczyć, zniszczyć ją. Musimy dołożyć starań, aby obecność i piękno Jezusa w nas były widoczne. Ale aby to było możliwe, musimy pokonać „bestię”. W jaki sposób? Po prostu trzeba zagłodzić ją na śmierć – poprzez post.

W Księdze Ozeasza (6,1-3) czytamy: *Chodźcie, zawróćmy do Pana! On nas rozszarpał, On nas też uleczy, zranił i opatrzy nasze rany! Po dwóch dniach wskrzesi nas do życia, trzeciego dnia podniesie nas i będziemy żyli przed Jego obliczem. Starajmy się więc usilnie poznać Pana i że Go poznamy, pewne jest jak zorza poranna, przyjdzie do nas jak deszcz, jak późny deszcz, który zrasza ziemię.*

Czy chcemy tego deszczu? Bóg daje nam obietnicę, że jeśli będziemy Go usilnie szukać, da się nam znaleźć i na pewno zmieni naszą sytuację, ześle deszcz błogosławieństw. Musimy uczynić tak jak Rispa. Była kobietą mało znaczącą, nie miała męża, straciła dwóch synów, ale uwierzyła Słowu, stanęła na skałę i powiedziała: „Nie odejdę stąd, bo wierzę, że Bóg na pewno ześle deszcz błogosławieństwa”.

I jeszcze jedna rzecz, jaką możemy zobaczyć na przykładzie Rispy. Jest o tym mowa w 1 Sm 21,11-14. Kiedy doniesiono Dawidowi o tym, co zrobiła Rispa, kazał pochować zwłoki jej synów razem z kośćmi Saula i Jonatana. Odtąd Bóg był łaskawy dla ziemi izraelskiej. Dopiero wtedy, kiedy synowie Rispy zostali pogrzebani. Co to oznacza? Musimy umrzeć dla własnych pragnień, ambicji, planów i myśli. Musimy je pogrzebać, a wtedy przyjdzie Boże błogosławieństwo. ➤

opracowała Julianna Fusek

Na podstawie wykładu s. Brygidy Lusińskiej

I zaśmiała się Sara w duchu swoim
1 Mż 18,12a



Jeden miesiąc a tak wiele się wydarzyło

Zawsze bardzo dziwiła mnie reakcja Sary na wieść o dziecku. Dlaczego się śmiała? Mam dwie córki: 17- i 15-letnią. Pamiętam, jak dowiadywałam się, że jestem w ciąży i jak bardzo się wówczas cieszyłam. Dlaczego więc Sara się nie cieszyła, przecież tak długo czekała na dziecko? Nie wiedziałam, że zachowam się podobnie jak ona. Teraz ją rozumiem.

Mam 44 lata. Przez ostatni rok źle się czułam. Zaczęły się nieregularne miesiączki, uderzenia gorąca. Po prostu klimakterium, tak myślałam. Poszłam do lekarza, zalecił mi terapię hormonalną. Zażywałam hormony i poczułam się dobrze. Znikły objawy przekwitania. I nagle znów coś było

nie tak. W moim wieku zna się dobrze swój organizm. Zaczęłam mieć potworne bóle podbrzusza, kręgosłupa w odcinku lędźwiowym, czułam się senna, osłabiona. Poskarżyłam się mojej koleżance, a ona, trzydziestolatka, zażartowała, że podaruje mi test ciążowy. Przyjęłam od niej ten prezent.

W nocy, gdy wszyscy w domu spali, wstałam i zrobiłam test. Jaki był wynik? Dwie kreski - ciąża. Jaka była moja pierwsza reakcja? Zaczęłam się śmiać! Teraz, kiedy mam 44 lata, mam urodzić dziecko? Przypomniała mi się historia biblijna o Sarze, która zaśmiała się, kiedy mając prawie 100 lat dowiedziała się, że urodzi dziecko. Zachowałam się tak samo. Najpierw śmiech

– ciąża – to niemożliwe, a później zdziwienie, strach. Jak wychowam to dziecko, które będzie miało 6 lat w moje 50 urodziny? A potem euforia, że znowu doświadczę radości karmienia piersią, przytulania, opiekowania się, wychowywania dzidziusia. Od tego momentu zaczęła się we mnie huśtawka emocji: strach, radość, zdziwienie, niedowierzanie. Modliłam się do Boga mówiąc: „Panie, nie rozumiem tego”.

Test ciążowy wyrzuciłam i nikomu nic nie powiedziałam. Przez dwa dni toczyłam walkę w sobie: czy jest możliwe, że jestem w ciąży w takim wieku? Kupiłam kolejny test, wynik był pozytywny, znowu dwie kreski. Teraz już powiedziałam mężowi. Był zaskoczony, zaniemówił, serce zaczęło mu mocniej bić, obawiałam się, czy nie dostanie zawału. Później, gdy doszedł do siebie, nie mógł uwierzyć, że jest jeszcze możliwe, abyśmy mieli kolejne dziecko.

Czułam się źle. Przeżywałam potworną walkę, miałam w tym czasie iść na prześwietlenie kręgosłupa, brać zabiegi rehabilitacyjne, co jest przeciwwskazane w czasie ciąży. Zrezygnowałam ze wszystkiego, choć jeszcze nie miałam potwierdzenia ciąży przez lekarza. Udałam się więc jak najszybciej to było możliwe do ginekologa. Kiedy znalazłam się w jego gabinecie, on zapytał:

– Jak pani terapia hormonalna, pomogła? Jak się pani czuje?

Odpowiedziałam:

– Wspaniale, panie doktorze, jestem nawet w ciąży.

– Niech pani nie żartuje!

Po badaniu ginekologicznym, a później wykonaniu USG, lekarz potwierdził:

– Rzeczywiście jest pani w ciąży, to 4 tygodni, ciąża jest zagrożona. Musi pani leżeć, dam pani lekarstwa na podtrzymanie.

Dostałam zwolnienie z pracy. Przypomniałam sobie, że poprzednie ciąży musiałam spędzić w łóżku, a w drugiej ciąży leżałam nawet 5 miesięcy w szpitalu. Nie przerażała mnie ta myśl. Pomyślałam, że skoro udało mi się, kiedy byłam młoda, to i teraz dam radę. Najgorszy problem był z moimi planami, którymi miałam wypełniony kalendarz na najbliższy czas. Nagle wszystko legło w gruzach. Cały misterny plan mego życia. Więc modliłam się: „Panie Jezu, powierzałam Ci je, prosiłam o błogosławieństwo, a teraz nic z tego nie wyszło. Ale skoro muszę to wszystko zostawić, powierzam Ci to, Panie”. Odwołałam wszystkie terminy, co okazało się niełatwe i bardziej skomplikowane niż myślałam. Zmieniliśmy cały harmonogram dnia naszej rodziny, przeorganizowaliśmy życie całego domu, pozmienialiśmy obowiązki, tak abym mogła cały czas leżeć. Córki i mąż okazywali mi wiele troski. Czułam się bardzo źle fizycznie z powodu bólów podbrzusza i kręgosłupa.

Także w moim duchu toczyłam wewnętrzną walkę. Z jednej strony, opierając się na wersecie z Psalmu 127,3 odbierałam zachętę, że Pan dał nam to dziecko, które jest wspaniałym podarunkiem. Czułam się zaszczycona, że go otrzymałam. Z drugiej strony nachodziły mnie straszne myśli: „Wstań, idź, wystarczy, że parę razy wyjdiesz po schodach w dół i w górę, i już nie będziesz cierpieć bólu”. Wtedy wołałam z głębi serca: „Idź precz ode mnie, szatanie”. Był to czas czytania Biblii i opierania

się na Bożych obietnicach, wyciszenia się w Panu, ale też czas natrętnych myśli. A kiedy przeczytałam w internecie o zagrożeniach w ciąży po czterdziestce, wtedy dopiero moje myśli zaczęły się kotłować. Ale z Bożej łaski uchwyciłam się wersetu z Psalmu 139,13: Ukształtowałaś mnie w łonie matki mojej. Błogosławiłam to dzieciątko i modliłam się o Bożą wolę dla całej tej sytuacji.

Bardzo pomocne, ważne było w tym czasie Słowo Boże i wersety, które umiałam na pamięć. Zachęcam wszystkich do uczenia się wersetów biblijnych. Są jak skarby schowane w naszym sercu, dają pocieszenie i moc do przezwyciężenia negatywnych emocji. Gdy przypominamy sobie Słowo Boże, to jakby Bóg bezpośrednio do nas mówił. Postanowiłam powiedzieć o mojej ciąży paru zaufanym osobom, by się modliły. Jak różne były ich reakcje! Dlatego nauczona tym doświadczeniem postanowiłam, że zaczekam, aż dostanę kartę ciąży, a wtedy powiem wszystkim o moim stanie.

Kiedy po raz kolejny udałam się do ginekologa, po dokładnych badaniach stwierdził, że nie słyszy tętna dziecka. Zalecił odpoczynek, lekarstwa i następne badanie. Więc leżałam kolejne 10 dni. Kiedy nie spałam, modliłam się, wołałam do Boga. Pocieszeniem było otoczenie mnie przez rodzinę ogromną troską i czułością. Córki ciągle wyszukiwały w internecie ubranka dla dzidziusia, łóżeczka, wózki. Postanowiłam im powiedzieć, żeby na wszelki wypadek przygotowały się na to, że dziecko może się nie urodzić. Opowiedziałam im, że straciłam pierwszą ciążę, co było dla

mnie i męża ciężkim przeżyciem. Bardzo się tym zainteresowały i pytały o szczegóły. Pamiętam, jaki to był dla mnie dramat, ile czasu trwało, by Bóg uleczył mój ból. Bałam się, że nie będę miała już dzieci. Ale Bóg mnie całkowicie uleczył. Posłużył się pastorową, która podarowała mi pewną książkę. Nie pamiętam tytułu ani dokładnie treści, ale jej sens. Pewna kobieta straciła dziecko i bardzo rozpaczała. Miała piękny sen. Śniła jej się ogromna łąka, na której bawiły się wesołe, roześmiane i szczęśliwe dzieci. Miały różny kolor skóry. Zapytała Boga, kim są. A On odpowiedział, że to są dzieci, które nigdy się nie urodziły. Tu, w niebie, czekają na swoich rodziców. To była dla mnie wielka pociecha i często gdy myślę o niebie, wiem, że już ktoś tam na mnie czeka.

Minęło w końcu te 10 dni i przyszedł czas na kolejną wizytę u lekarza. Byłam już w 7 tygodniu ciąży, to był piątek. Po badaniu USG lekarz skierował mnie do szpitala. Pojechałam w sobotę rano. Lekarka, która odebrała moje skierowanie, była zdziwiona, że 44-letnia kobieta jest w ciąży. Podczas badania okazywała mi wiele troski, delikatności i w bardzo dyplomatyczny sposób poinformowała mnie, że ciąża jest nieprawidłowa, że nie wyczuwa tętna dziecka, że muszę zrobić badanie poziomu hormonów, że muszą zbadać mnie i inni lekarze. Zostałam przydzielona do sali, gdzie leżały dwie młode dziewczyny. Jedna oczekiwała na rozwiązanie, druga była w 6 miesiącu ciąży. Zostałam wciągnięta do rozmowy o ubrankach, olejkach, karmieniu. A miałam w sercu smutek, bo nie wiedziałam, co z moim dzidziusiem. Cały czas modliłam się o Bożą wolę dla tego dziecka i mojego



Każda żałoba potrzebuje czasu, związana jest ze smutkiem. Gdy jestem sama, cichutko oplakuję swoje dzieciątko. Powodem, dla którego podzieliłam się z Czytelniczkami swoim przeżyciem był werset z Księgi Habakuka 2,1-2 : Muszę stanąć na mym postęrnku, udać się

życia. Wiedziałam, że poprzez radość bijącą od tych dziewczyn, Bóg mi podarował radość oczekiwania na dziecko. Niestety, w poniedziałek rano po dokładnych badaniach usłyszałam wyrok, że ciąża obumarła i zagraża mojemu życiu.

Gdy zostałam wezwana na zabieg czyszczenia, szłam spokojnie, ale przed drzwiami zaczęłam szlochać z rozpacz. W sali wszystko było przygotowane, pełno osób, szcęk instrumentów medycznych, zimny fotel ginekologiczny. Strasznie płakałam, dlatego znieczulenie nie chciało zadziałać. Ale gdy zaczęło działać, zdążyłam pomyśleć tylko: „Do zobaczenia, dzi-dziusiu, w niebie” i zasnęłam. Gdy się obudziłam, poczułam się jak pusty orzeszek. Kiedy wróciłam ze szpitala do domu, stwierdziłam, że od momentu, kiedy zrobiłam pierwszy test ciążowy, minął dokładnie miesiąc.

na basztę, muszę wypatrywać i baczyć, co mi powie, co odpowie na moją skargę. I odpowiedział mi Pan mówiąc: zapisz to, co widziałeś i wyryj to na tablicach, aby to można szybko przeczytać.

Być może ktoś przeżywa lub będzie przeżywał podobne doświadczenie, wierzę więc, że moje świadectwo posłuży mu do wytrwania w wierze i zaufaniu Bogu, który choć dopuszcza doświadczenia, jednak przeprowadza przez nie i koi nasz ból. Z tego doświadczenia wyniosłam współczucie wobec każdej młodej dziewczyny i kobiety, która traci dziecko nie z własnej winy. ❖

Zula

Zespół rozgoryczenia pourazowego

ujęcie psychologiczne i duchowe



Prędzej czy później każdy w swoim życiu narażony jest na doświadczenie niesprawiedliwości: niesprawiedliwego potraktowania, osądu, oceny, pomówienia... Świat, w którym żyjemy, niestety, nie jest idealny. Ma to wpływ również wpływ na Kościół, gdy on nie szuka Bożej sprawiedliwości. W Księdze Izajasza 26,9, czytamy: *Moja dusza tęskni za tobą w nocy i mój duch poszukuje ciebie, bo gdy twoje sądy docierają do ziemi, mieszkańcy jej okręgu uczą się sprawiedliwości.*

Nie mamy wpływu na to, jak inni nas potraktują, nie ponosimy za to żadnej odpowiedzialności. Mamy jednak wpływ na to, co zrobimy z tym „niesprawiedliwym” doświadczeniem, które nas spotyka. Możemy przebaczyć, ale możemy chować urazę. Każdy człowiek ma wybór. Umierając na krzyżu, Jezus też dokonał wyboru (Łk 23,34: *Tedy Jezus rzekł: Ojcze! odpuść im: boć nie wiedzą, co czynią*). Ty też masz wybór, co zrobisz, jak zachowasz się wobec osoby, ze strony której doświadczyłeś „niesprawiedliwości”. Czy będziesz chować urazę, czy przebaczysz? Chowanie urazy zawsze jest powiązane z potrzebą,

dążeniem do zemsty. Dlatego otrzymaliśmy Bożą radę: *Nie mścicie się, bo zemsta do mnie należy.*

Przebaczenie łączy się z wolnością, doświadczeniem uwolnienia nas od skutków przykrej sytuacji, słów, wydarzenia, które miało miejsce. Gdy żyjemy w przebaczeniu, nasze serce jest czyste i mamy społeczność z Bogiem. Może nas używać jako „czystych” naczyń, jesteśmy skupieni na Jego woli, nie na naszym urazie, który prowadzi do zemsty, do nienawiści. Musimy dbać o czystość naszego serca. W Liście do Efezjan 4,31-32, czytamy: *Wszelka gorycz i zapalczywość, i gniew, i krzyk, i złorzeczenie niech będą usunięte spośród was wraz z wszelką złością. Bądźcie jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i wam Bóg odpuścił w Chrystusie.* W 1 Liście Jana 4,19-20 mamy następne pouczenie, warunkujące społeczność z Bogiem: *Miłujmy więc, gdyż On nas przedtem umiłował. Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi.*

To przykre, że tak często spotykamy ludzi, którzy zapewniają innych o bliskiej więzi z Bogiem, a nie potrafią bratu czy siostrze spojrzeć prosto w oczy. Witając się, ich twarz odwraca się na bok. Serce rozgoryczone nie może kochać, ono nienawidzi. Dlatego gorycz musi być usunięta z serca, bo gdy w nim pozostaje, to sprawia, że serce przepelniają złość, gniew,



tendencja do plotek, pomówień, osądów, dążenie i szukanie sposobu, aby się zemścić. Osoba rozgoryczona stawia się w pozycji „ofiary”. Robi wszystko, aby inni postrzegali ją jako pokrzywdzoną. Szuka współczucia. Nastawia negatywnie innych wobec osoby, której tak naprawdę świadomie nie chce odpuścić, przebaczyć. A wystarczyłby tylko akt posłuszeństwa Bogu – odpuszczania grzechów jedni drugim (Łk 11,4: *I odpuść nam grzechy nasze, albowiem i my odpuszczamy każdemu winowajcy swemu, i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego.* Inne tłumaczenie mówi: *I przebacz nam nasze grzechy, bo i my przebaczymy każdemu, kto nam zawinął; i nie dopuść, byśmy ulegli pokusie*). Wtedy i tylko wtedy panuje zdrowie i rozwój w Ciele Chrystusa, w relacjach między ludźmi.

Gdy dana osoba nie radzi sobie, świadomie nie chce być posłuszna Słowu Bożemu, naraża się na problemy duchowe, ale również emocjonalne i fizyczne. Blokują przepływ Bożego przebaczenia dla siebie. Każdy brak przebaczenia oddziela nas od Boga, Jego przebaczenia i Jego miłosierdzia. Przechodząc do prezentacji ujęcia psychologicznego „zespołu rozgoryczenia pourazowego”, zacytuję Łk 11,28: *Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go.* Przebaczenie i pokój Boży są tylko dla posłusznych.

Muszę podkreślić, że w kręgach psychologicznych jest to dość nowe zaburzenie psychiczne. Termin „zespół rozgoryczenia pourazowego” został wprowadzony w 2003 roku przez Michaela Lindena, aby określić pewne objawy, do którego należą:

- bezradność, osłabienie psychiczne i poczucie bycia ofiarą,
- poczucie winy, że nie zapobiegało się danemu wydarzeniu lub nie zareagowało się na nie inaczej,
- uporczywe wspomnienia, którym towarzyszy pragnienie, by nie zapomnieć tego wydarzenia,
- obojętność wobec własnego samopoczucia i ewentualnej terapii,
- zły nastrój, uczucie przygnębienia lub agresja,
- myśli samobójcze,
- ogólne objawy fizjologiczne, takie jak brak apetytu, bezsenność i bóle,
- strach przed miejscami, osobami i rzeczami związanymi z bolesnym wydarzeniem,
- ograniczona chęć działania i niechęć do aktywności,
- normalne reakcje uczuciowe w przy-

padku odwrócenia uwagi od negatywnego wspomnienia; radość towarzysząca myślom o zemście.

Stresujące wydarzenia mogą wywoływać różne reakcje: smutek i przygnębienie, lęki i koszmary, złość i gorycz. Ludzie muszą niejednokrotnie przezwyciężać różne traumy: zwolnienie z pracy, utratę bliskich osób, konfrontację z innymi, zmianę roli społecznej... Jeżeli jednak po miesiącach czy nawet latach nie mogą się z nimi uporać – diagnozowane są te przypadki jako depresje lub zaburzenia adaptacyjne. Na zewnątrz taka osoba sprawia wrażenie depresyjnej, ale gdy pyta się jej o odczucia, to



ukazuje nam się zupełnie inny obraz: na pierwszy plan wysuwa się zamiast zwątpienia i braku nadziei (jak w depresji) – rozgryczenie, złość i gniew.

Osoby dotknięte tym zaburzeniem nie potrafią zapomnieć o niesprawiedliwości, jakiej doświadczyły i nawet po dłuższej przerwie nie umieją znaleźć niczego pozytywnego w wydarzeniach z tamtego okresu. Nie potrafią zostawić tego, co złe, za sobą. Pojawiają się u nich objawy fizjologiczne (ból, bezsenność). Są ciągle rozgo-

ryczone i cały czas uskarżają się na to samo – jest to forma użalania nad sobą.

Uważam, że człowiek ma prawo do wyrażania swego bólu czy żalu, ale niedobrze jest, gdy miesiącami, nawet latami użala się nad sobą. To męczący! Nie osobę, która doświadczyła traumatycznego wydarzenia, ale i tych, którzy są wokół niej. Przez ciągle użalanie się, powracanie do wydarzenia, które miało miejsce, nie pozwala sobie na wejście w stan zdrowienia, odpocznienia. Tak naprawdę tkwi w martwym punkcie. To to samo, jak powolne „uśmiercanie się”. Osoby dotknięte zespołem rozgoryczenia pourazowego są nie tylko ciągle rozgoryczone i cały czas uskarżają się na to samo, ale również mogą topić frustracje w alkoholu, a nawet miewają myśli samobójcze. W pewnym momencie również rodzina i przyjaciele reagują zdenerwowaniem i wycofują deklarację pomocy.

Osoby dotknięte tym zaburzeniem są zablokowane rozgoryczeniem. Psychologia uczuciem rozgoryczenia zajmuje się dopiero od kilku lat, Kościół – od dawna. Krótko mówiąc, jest to uczucie towarzyszące człowiekowi, który nie potrafi poradzić sobie z przebaczeniem. Charakterystyczny dla uczucia rozgoryczenia jest smutny, mrokotny nastrój połączony z pesymizmem, nienawiścią i nieustępliwą postawą moralną oraz marzeniami o odwecie.

Jeden z psychologów uniwersytetu w Bernie opisał rozgoryczenie jako mieszaną uczuć złożoną ze złości i rozczarowania. Może ona powstać wtedy, gdy ktoś doświadczy sytuacji lub działania, które uzna za niesprawiedliwe. Osoby, które tego

doznały, najpierw reagują agresją lub protestują, z czasem jednak rezygnują, a w końcu zupełnie się wycofują. Szukają winy tylko w otoczeniu, zamiast spojrzeć na problem z perspektywy innych osób i pytać je o wartości, jakimi się kierowały w danej sytuacji. Nas interesują zasady i prawa biblijne, ich nieoceniona wartość, skuteczność.

Rozgoryczenie blokuje tok myśli, jaki mógłby pomóc szybciej uporać się z trudną sytuacją. Może być ono spowodowane częstymi w świecie wydarzeniami. W badaniach przeprowadzonych w roku 2004 okazało się, że przewlekłe rozgoryczenie w dwóch na trzy przypadki dotyczy pryncypalnie utraty pracy - 38%, konflikty wśród współpracowników - 24%, strata ukochanej osoby, problemy w rodzinie - 14%.

Przewlekłe rozgoryczenie ma charakterystyczne objawy: rozstrój nerwowy, brak chęci działania i ogólne objawy fizjologiczne, np. bezsenność, brak apetytu – jednak wśród towarzyszących im uczuć dominują poczucie zranienia, złość i rozczarowanie. Z przeprowadzonych badań wynika, że zaburzenie to wcale nie jest rzadkim zjawiskiem. Pytanie, które się nasuwa, brzmi: Dlaczego długotrwałe rozgoryczenie rozwija się tylko u niektórych osób, podczas gdy inni wcześniej czy później przestają się przejmować tym samym wydarzeniem lub w ogóle nie traktują go jak problemu? Oznacza to, że zaburzenie to w większym stopniu zależy od indywidualnych przeżyć i oceny niż od obiektywnych wydarzeń.

O tym, w jaki sposób oceniamy czynniki stresujące i radzimy sobie z nimi, de-

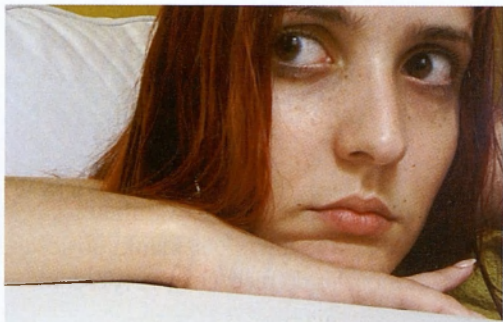


cydują dwie cechy: wrażliwość na zranienia i odporność psychiczną. Bazują one na zasobach wewnętrznych, które ułatwiają skuteczne radzenie sobie z psychicznymi obciążeniami. Złożonym zjawiskiem łączącym w sobie wiele kompetencji tego typu jest mądrość, zdefiniowana przez Paula Baltesa jako *bycie ekspertem w obchodzeniu się z trudnymi kwestiami w życiu*. Na podstawie badań przeprowadzonych w 2007 roku okazało się, że właśnie tych kompetencji brakowało ludziom z zespołem rozgoryczenia pourazowego.

Uraz wpływa na kompetencje mądrościowe i przez to blokuje również pokonywanie problemów. Należy głównie skupić się na zmianie podstawowych przekonań i nastawieniu osób z zespołem rozgoryczenia pourazowego tak, aby mogły przezwyciężyć negatywne doświadczenie. Osoby dotknięte tym problemem czują się ofiarami i początkowo nie są w stanie nad sobą pracować. Oczekują natomiast, że to przeciwnik ustąpi (do tego bijąc się mocno w piersi i przepraszając je – najlepiej - każdego dnia!). Osoba rozgoryczona uważa, że jest pokrzywdzona.

Aby przekonać taką osobę, że walka o swoje racje nie pozwoli jej na odzyskanie spokoju, należy analizować z nią problem. Nawet ktoś bliski może jej pomóc otwo-

rzyć oczy na całą sytuację, zamiast utwierdzać ją w jej fałszywych przekonaniach na swój temat, jak to często ma miejsce w wielu przypadkach. Stąd pomoc bliskich często bywa nieskuteczna. Rozgoryczeni ludzie często chcą w dalszym ciągu przeformować swoją rację i jeśli na przykład zostali zdradzeni przez partnera, źle potraktowani przez przełożonego (w zborze przez pastora, starszych, nawet braci czy siostry) lub stracili pracę, to nie da się zmienić ich



nastawienia. W takich przypadkach zaciekle walczyć o rację i powrót dobrego samopoczucia wykluczają się!

Człowiek nie cierpi już z powodu przykrego dla niego doświadczenia, tylko z powodu własnej jego oceny. Dlaczego pozwala sobie na to, aby być zraniony? Może szuka skupienia uwagi na sobie? Zamiast pogarszać konsekwencje działaniami poddyktowanymi zemstą, dana osoba może zinterpretować sytuację jako wyzwanie lub nawet szansę do zmiany w sobie, motywację do osobistego rozwoju – więcej – duchowej dojrzałości.


Kończąc, zachęcam cię do posłuszeństwa Bożemu Słowu, aby żyć lepszym życiem, tym z łaski, miłosierdzia i w obfitości

Bożej, w którym Bóg czyni i daje zawsze nowe rzeczy. Pozwól sobie na doświadczenie uzdrowienia, uwolnienia, tak aby twoje negatywne, bolesne doświadczenie było możliwością wzrostu i rozwoju, a nie rozgoryczonego życia, w którym trwa zastój, a nawet śmierć duchowa i fizyczna. Przystań być nieposłuszna! W Ks. Izajasza 43,18 czytamy: *Nie wspominajcie dawnych wydarzeń, a na to, co minęło, już nie zważajcie!* Biblia uczy nas, że posłuszeństwo jest lepsze niż ofiara!

I pamiętaj, że nie ma dla ciebie żadnego tłumaczenia, bo *wszystko możesz w tym, który cię wzmacnia, w Jezusie Chrystusie.* Wystarczy tylko chcieć! A dopiero wtedy zobaczysz, co Bóg czyni, co przygotowuje dla ciebie, przejrzyś wreszcie na oczy i będziesz widzieć, co Bóg czyni:

*Oto Ja czynię rzecz nową: Już się rozwija, czy tego nie spostrzegacie? Tak, przygotowuję... Bóg jest życiem i nie ma nic wspólnego z goryczą, która przynosi śmierć w życiu każdego, kto pielęgnuje ją w swoim sercu. Gorycz jest trucizną, która „kala” osobę rozgoryczoną, a nawet tych, którzy mają z nią społeczność!!! W Hbr 12,15: *Bacząc, żeby nikt nie pozostał z dala od łaski Bożej, żeby jakiś gorzki korzeń, rosnący w górę, nie wyrządził szkody i żeby przezeń nie pokalalo się wielu.* Pilnuj serce i nie pozwól sobie, a także innym, aby je zanieczyszczali goryczą, która niszczy smak pełni życia! Życzę ci rozwoju i wzrostu duchowego! 🐟*

Małgorzata Facciolo



Przepisy Samarytanki

Ciasto z buraków i marchwi

Składniki

3 żółtka, 1½ szklanki cukru, 1 szklanka oleju, ¼ łyżeczki aromatu waniliowego, 1 szklanka grubo startych buraków, 1 szklanka grubo startej marchwi, ½ szklanki posiekanych orzechów włoskich, 2 szklanki mąki, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, ½ łyżeczki soli, 4 białka

Sposób wykonania

Żółtka ubijać aż staną się gęste i zjaśnieją, ciągle ubijając dodać stopniowo szklankę cukru, następnie aromat i olej, wymieszać z buraczkami, marchwią i orzechami.

Sypkie składniki przesiać, wymieszać z masą jajeczno-warzywną na jednolite ciasto.

Białka ubić na pianę, stale ubijając dodawać powoli ½ szklanki cukru, lekko wymieszać z ciastem.

Przełożyć do wysmarowanej masłem i obsypanej mąką prostokątnej blachy (około 23x33 cm) lub tortownicy (średnica 23 cm), wyrównać.

Wstawić do nagrzanego piekarnika (180 stopni) i piec około 50 min. Sprawdzać patyczkiem, w razie potrzeby piec dalsze 5 min. Wyjąć z piekarnika, pozostawić w formie 5 min., wyłożyć na talerz lub deseczkę, po 15-20 min. przykryć pokrywą do ciast, pozostawić do następnego dnia.

Przed podaniem posypać cukrem pudrem.



Smacznego!

Spotkania

W najbliższym czasie spotkania z Czytelniczkami „Samarytanki” planujemy w następujących miejscowościach: Gubinie, Wrocławiu, Dąbrowie Górniczej i w Warszawie na Woli.

GUBIN

ul. Paderewskiego 13, tel. 502 372 306
sobota, 25 września, godz. 10.00-14.30
Temat: „**Być chrześcijanką zrównoważoną emocjonalnie**”
wykt. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

WROCLAW

ul. Miła 7-9, tel. 71 332 39 60
sobota, 9 października, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Kobieta według serca Bożego**”
wykt. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

DĄBROWA GÓRNICZA

ul. Łukaszińskiego 7, tel. 32 268 79 55
sobota, 13 listopada, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Być kobietą zrównoważoną emocjonalnie**”
wykt. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

WARSZAWA WOLA

ul. Potczyńska 59, tel. 661 685 408
sobota, 20 listopada, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Pełnia kobiecości**”
wykt. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

Jeżeli jesteś zainteresowana poruszaną w naszym czasopiśmie tematyką, jeżeli masz problem i potrzebujesz modlitwy lub porady duszpasterskiej, napisz do nas na adres:

Samarytanki

Skrytka pocztowa 17, 43-430 Skoczów
tel./faks (33) 853 24 17
e-mail: tatiana.hydzyk@gmail.com

W następnym numerze:

„Pomocy!

Jak mogę doczekać się spokoju w moim domu?”

Każdy szuka pokoju: pokoju duszy, w rodzinie, w kraju. Pokój jest prawdopodobnie największym skarbem, jaki możemy osiągnąć. Najwspanialsza wiadomość brzmi: możemy mieć pokój w sercu bez względu na okoliczności. Z drugiej strony musimy być świadomi, że możemy posiadać wszelkie bogactwa tego świata, a jednak nie mieć przy tym pokoju. Jak otrzymać i pielęgnować pokój od Boga? Jak być siewcą pokoju i zbierać we właściwym czasie jego obfite plony?

„Uzdrowiona z zaburzeń w odżywianiu się”

Świadekstwo kobiety, która w wieku 8 lat była molestowana seksualnie, co po jakimś czasie spowodowało, że w wieku dojrzewania popadła w anoreksję. Czuła się brzydka, brudna i niegodna szacunku. Opisuje proces, jaki musiała przejść z Bożą pomocą, by zostać zdrową kobietą.

„Sprawiedliwość w domu”

Jednym z najważniejszych atrybutów Boga jest sprawiedliwość. Ponieważ zostaliśmy stworzeni na Jego podobieństwo, powinniśmy także przejawiać tę cechę w naszym życiu. Na czym polega Boża sprawiedliwość? Jak możemy być rodzicami, którzy kierują się sprawiedliwością? Jakie są błogosławieństwa wynikające z życia według tych zasad? Ciekawe wskazówki i przykłady z Biblii dla rodziców, którzy chcą wychowywać swoje dzieci prowadząc je drogą sprawiedliwości.

„Gościnność wobec nieznajomych”

Brenda, która jest matką sześciorga dzieci, po przeczytaniu fragmentu z Ewangelii Łukasza 14:12-13 szukała sposobu na okazanie miłości Bożej w większym wymiarze. Nie chciała tego robić z poczucia obowiązku czy po to, aby zasłużyć sobie na zbawienie, lecz z wdzięczności i z miłości do Boga. Jak sama napisała: „Jezus okazał mi tyle miłosierdzia i dobroci, że chcę tym samym dzielić się z innymi”. W tym artykule znajdziemy wiele praktycznych wskazówek na to, jak możemy to robić w praktyczny sposób.

Zapraszamy na naszą stronę www.chmk.kz.pl

241517

CZY PRZEZ BURZE, CZY PRZEZ ZNOJE,
BÓG CI POMOC CIĄGLE ŚLE,
BO ON KOCHA CIĘ NIEZMIERNIE
I PROWADZIĆ SAM CIĘ CHCE.

KIEDY WIATR CI W OCZY DMUCHA,
WSZYSCY ZOSTAWILI CIĘ,
BÓG JEST Z TOBĄ. ON CIĘ KOCHA.
ON WYSŁUCHA PROŚBY TWEJ.

PRZYJDŹ WIĘC DZIŚ PRZED ZBAWCY TRON
I ZAWOŁAJ ... RATUJ MNIE
I WŚRÓD CAŁEJ ZAWIERUCHY
ON CI PODA DŁONIE SWE.

I UKOI W SERCU BÓL,
ON PODNIESIE CIĘ, PRZYTULI
BO TO PAN NASZ, ODKUPICIEL
JEZUS CHRYSZTUS, KRÓLÓW KRÓL.

Krystyna Fiołek